

20
Warszawa, 21 lipca 1922.

P.T. 1066
№ 10.

Cena za zeszyt
100 mk.

Prenumerata kwartalna
1,000 mk.

EPOKA

TYGODNIK POSWIĘCONY POLITYCE,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE I SZTUCE.

TREŚĆ X-go NUMERU: *Prądy dnia* — Władysław Włoch. *Wzajemna zależność ekonomiczna świata* — E. P. *Myśli sejmowe i nie-polityczne*—Obserwator. *Lodowiec Lorda Beaconsfield'a* — Jan Tarnowski. „*Francuskie Fliegende Blätter*“.— *„Kartki ulotne“ Kurjera Warszawskiego* — Cypis. *Kolas Breugnon* — B. Kir. *Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku* w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. *Giełda*

Redakcja:

Warszawa, Moniuszki 4 m. 10.

Tel. 160-34.

Administracja:

Warszawa, Szpitalna 1

Tel. 30-51.

CZYTAJCIE EPOKĘ!

TREŚĆ IX-go NUMERU: Ostatnie przesilenie — Prof. Dr. Kazimierz Wł. Kumaniecki. Imparjalizm Polski i Francji — Jan Tarnowski. Trzy lata temu — Wł. Wł. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator: O naprawę Rzeczypospolitej—W. W. Przy szpincie—A. Zygmunt Krasieński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm. Giełda.

CENA OGŁOSZEŃ:

Okładka, druga i czwarta strona: za całą stronę	25,000 Mk.
" " " " za $\frac{1}{2}$ "	15,000 "
" " " " za $\frac{1}{4}$ "	8,000 "
" " " " za $\frac{1}{8}$ "	5,000 "
Strona trzecia i przed tekstem: za całą stronę	20,000 "
" " " " za $\frac{1}{2}$ "	10,000 "
" " " " za $\frac{1}{4}$ "	5,000 "
" " " " za $\frac{1}{8}$ "	2,500 "
Po tekście za całą stronę	16,000 "
" za $\frac{1}{2}$ "	8,600 "
" za $\frac{1}{4}$ "	4,000 "
" za $\frac{1}{8}$ "	2,000 "
Reklamy w tekście za wiersz 1-go milim. i szpalta	500 Mk.
Ogłoszenia drobne w formie wzmianek w dziale in-	
formacji za wiersz	300 "
Ogłoszenia wśród tekstu jak na str. pierwszej	
Ogłoszenia zagraniczne 50% drożej	

Cena za zeszyt	100 Mk.
Kwartalnie z przesyłką	1,000 "
Półrocznie	2,000 "

Prenumeratę można wpłacać w każdym urzędzie pocztowym w Polsce na № 3.251. w Pocztowej Kasie Oszczędności, Tygodnik EPOKA, Warszawa.

Redakcja: Warszawa, Moniuszki № 4, m. 10.

Administracja: Warszawa, Szpitalna № 1.

Redaktor przyjmuje od 1—5 po uprzednim porozumieniu się tel. № 160-34.

Kierownik części literackiej: tel. № 197-09.

Redaktor: **Dr. Władysław Włoch.** Kierownik części literackiej: **Jan Sikorski.**

Wydawca: **Włodzimierz Sikorski.**

<http://rcin.org.pl>

E P O K A

TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI

TREŚĆ: *Prądy dnia* — Władysław Włoch. *Wzajemna zależność ekonomiczna świata* — E. P. *Myśli sejmowe i nie-polityczne* — Obserwator *Lodowiec Lorda Beaconsfield'a* — Jan Tarnowski. „*Francuskie Fliegende Blätter*“ („*Kartki ulotne*“ *Kurjera Warszawskiego*) — *Civis*. *Colas Breugnon* — B. Kir. *Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reev'em* — Władysław Włoch. *Giełda*.

PRĄDY DNIA.

Umysły wpadły w przepaść mobilizacji od 1914 roku i nie mogą się z niej wydobyć. Nikt bowiem nie chce przekreślić swoich dotąd praktykowanych metod. Naokoło Niemiec utworzył się cały płot z międzynarodowych wybitnych jednostek, które krzyczą przy każdej sposobności, kiedy się żąda od Niemiec, by zwróciły to, co świadomie, zbrodniczo, niszczyły w czasie inwazji: *noli me tangere*. W tem tkwi płynność punktu, który postanowiono wziąć pod rozważę jako punkt oparcia dla czynu. Ruchomość jego nie pozwala na oparcie na nim dźwigni, za pomocą której możnaby wysadzić na powierzchnię tych, co wpadli w przepaść mobilizacyjną. Nie można ich tedy postawić na realnym

gruncie zjawisk życia codziennego jednostek i państw.

Wobec takiego stanu rzeczy Europie grozi gruntowna klęska beznadziejna (*happles plight*—jak mówią Angliki). Na ruinę tę pracują wszyscy w jakimś fatalistycznym osłupieniu; ludzie suną w pewnym kierunku pracy destruktywnej i nie mogą chcieć zawrócić z drogi — *fatum* ich pcha. Dzieje się to dlatego, że jakkolwiek zmięły się radykalne warunki życia mas narodowych i państwowych, to jednostki, które pociągają za sznurek, by te organizmy puszczać w ruch, umieją tylko to robić w ten sposób, jak je nauczono, one nie mogą chcieć poruszać temi masami inaczej, bo nie widziały dotąd żadnego innego sposobu prócz

tego, jaki w nie wpojono. Wojna stworzyła nową maszynę, wprowadziła cały szereg nowych sprężyn, nowych tłoków, a techników zastąpiła starych, którzy nie znają nowego mechanizmu. Stąd mechanizm ciągle skrzypi, maszyna nie porusza się w myśl praw, na jakich powstała, nie wyzyskuje się całej jej energii potencjonalnej. Wymaga ona opału; dla zdobycia potrzebnych kalorii energii życiowej należy spalić lub choćby opalić częściowo jeden organizm. Większość techników postanowiła, że opalem tym ma być Rzesza niemiecka, bo zdruzgotła dawny aparat, co składnie funkcjonował; mniejszość atoli przeszkadza w zabranii tego paliwa, masa zaś sama niemiecka siłą bezwładności nawyczek przedwojennych tkwi w przedwojennych uporczywych przesądach o wyższości Niemiec.

Zamiast tedy przyjąć fakty zarejestrowane w katalogu zjawisk, zwanym Traktatem wersalskim, i biorąc te fakty jako podstawę działania i punkt wyjścia, pracuje się destruktywnie około tego traktatu, a nie na jego podstawie. Dlatego naturalne napięcie, jakie istnieje między Francją a Niemcami przerzuca się na inne pole i stwarza napięcia między Francją a Anglią, Francją a Włochami, Europą a Ameryką.

Ktoby znalazł modus vivendi, wyszedłszy z tych warunków, by stworzyć realne życie jutra, należałoby

się mu nie mniejsze uznanie niż tym, co zwyciężyli w wojnie. Wszelkie zaciętrzewienie uchyla możliwość rozsądnego zabierania się do działania; może wywołać o druchowy czyn, destrukcyjny lub konstrukcyjny, ale nie może wywołać ciągłości działania, co musi płynąć umiarkowanie, niby wiecznie żywy potok czystej ożywczej wody, bo życie nie polega na krzykliwych epizodach, ale na ciągłości fali wiecznie żywej.

Są tacy, którzy się domagają koniecznej rewizji traktatu wersalskiego, dokonywują jej nawet powoli. Szamotanie się z trudnościami życia zyskuje z każdym dniem chętnych do spróbowania tego środka eksperymentu. Cała bowiem polityka powojenna jest jednym szeregiem eksperymentów i to częstokroć w ciemności nieznanymi warunków. Nie udało się jedno, spróbujmy drugiego! Szukanie po omacku! Królikiem doświadczalnym jest traktat wersalski. Uważa go znaczna część opinii światowej jako kość niezgody—i groźbę światowego niepokoju—między Francją a Niemcami. Zdaniem ich należałoby aparat ten uczynić akomodacyjnym. Nie wchodząc w teorie tych, którzy krzykiem posługują się w zastępstwie argumentu, domagając się przywrócenia Niemcom, co w wojnie „stracili”, należy się zastanowić nad zdaniem tych, co proponują przywrócenie Niemcom części ich warunków życia przedwojennego; chodziłoby o kolonie niemieckie, flo-

tę niemiecką, warunki ekonomiczne i handlowe.

Wyłączona jest możliwość zmian odnośnie do terytorjów Alzacji i Lotaryngji, Polski, Szlezwigu, Gdańska i wyrównania granic z Belgją. Nie mniej jednak konieczne są wzajemne ustępstwa, celem znalezienia tego *modus vivendi*, bez którego chaos wiecznie trwać będzie, a zdaniem p. Benesza ma on swoje źródła nie w ruinie Rosji, ale w naprężeniu między Francją a Niemcami. Naprężenie to zdaniem tej grupy reformatorów tkwi w tem, że obrażono honor Niemiec, zabierając im terytorja niemieckie, wbrew recepcie Wilsona. I oczywiście, proponują znów dojść do porozumienia kosztem Polski i Francji. Mają do tego służyć: zniesienie okupacji Nadrenji, uregulowanie sprawy zagłębia Saary, portu Kłajpedy (Memel) i przywrócenie Niemcom części choćby kolonji, zabranych im traktatem wersalskim. Polska miałaby odstąpić terytorja „niepolskie“.

Bezspornie, w Nadrenji dzieją się nadużycia, okupacja jest zbyt kosztowna i przykra, ależ przykrą wywołali Niemcy wojnę. Usunięto już wojska amerykańskie, zamierza się usunąć wojska angielskie, zostałaaby Francja sama. Konflikt tedy zaostrzyłby się jeszcze bardziej. Taki jest punkt widzenia angielski. Francja jednak nie ma żadnych zamiarów na razie otwierania granicy swojej przez cofnięcie się z Nadrenji. Co do za-

głębia Saary nastrój kół rządzących we Francji jest za utrzymaniem stanu obecnego. Natomiast jest możliwość ustępstw odnośnie do Kłajpedy. Francja była skłonna pójść na to ustępstwo, ale z chwilą, kiedy chodzi o morze, chodzi też o interesy Wielkiej Brytanji. Toż samo odnosi się do kolonji. Tutaj Anglja może pokazać, że chodzi jej nietylko o szafowanie z cudzej kieszeni, ale, że może i ze swej coś niecoś ustąpić.

Przed wojną imperjum angielskie na 45.5 milionów ludności posiadało 13 milionów mil kwadratowych kolonji; Francja na 39.5 milionów ludności posiadała kolonji 4.5 miliona mil kwadratowych; Belgja na 7,5 miliona ludności 1 milion mil kwadr. kolonji; Portugalja na 6 milj. ludności $\frac{3}{4}$ mil. mil kwadr. kolonji, imperjum niemieckie na 65 milionów ludności posiadało milion mil kwadr. kolonji. (Mile angielskie). Czyli na 1,000 mieszkańców przypadało mil kwadratowych kolonji: Wielka Brytanja 287, Francja 115, Belgja 123, Portugalja 135, Niemcy 16. A więc należałoby wrócić w dziedzinie kolonji do warunków przedwojennych, zwłaszcza, że Anglja wstępowała w wojnę z hasłem, że nie pragnie nowych terytorjów. Upadłaby tedy konieczność mandatów nad kolonjami ongi niemieckimi i prawdopodobnie opinja francuska pogodziłaby się z tym faktem, gdyby przez to Niemcy stały się skuteczniej wypłacalne. Podnoszenie zarzutu przeciw złemu zarządzaniu kolonjami

niemieckimi zakrawa na farsę wobec stosunków, jakie panują w kolonjach zarządzanych przez Anglię, Francję, Belgię i t. d. Należy się przypatrzeć zagadnieniu realnie. Uwagę Niemiec należy odwrócić od biadania nad utratą terytorjów, które wychowanie nacjonalistyczne w Niemczech wtłoczyło każdemu poddanemu Hohenzollernów w mózg, jako jego nierozłączną całość. Zależy to wyłącznie od Anglii i Francji i, jeżeli to ma przywrócić światu, choćby część jego dawnego życia ekonomicznego, należy ofiarę tę zalecać, w przekonaniu, że pożycie polega na wzajemnych ustępstwach.

Reforma ta nie dotyczałaby bezpośrednio zasadniczych zmian Traktatu Wersalskiego; byłyby one w każdym razie mniej zasadnicze niż te, jakich dokonano w Spa, Cannes i nad jakimi pracuje się ciągle. Pociągnęłaby za sobą reforma powyższa ustępstwa na polu ekonomicznym i handlowym, przy czem elastyczność życia musiałaby skłonić Niemcy do zaniechania wyłączania pewnych organizmów państwowych z ogólnego światowego życia ekonomicznego.

Reformy powyższe w znacznie szerszem umotywowaniu i zakresie zaleca p. William Harburt Dawson *), zwracając uwagę, że obecny stan rzeczy dłużej trwać nie powinien, bo trwać nie może, jeżeli świat nie ma się znaleźć za parę lat w położeniu, w ja-

kiem morduje się dzisiaj Rosja. Co więcej i tu jest nierozważna groźba, p. Dawson zaleca raczej zerwanie z Francją, niż kontynuowanie przy jej boku agonji Anglii.

Jakiegokolwiek mogą być sympatje poszczególnych obywateli Polski w stosunku do Anglii, to jedno rozum ich, choćby jedna jego iskierka, winien im powiedzieć, iż w żywotnym interesie Polski tkwi, ażeby Anglja z Francją prowadziła w dalszym ciągu wspólną politykę. Epizodyczne tarcia, nieporozumienia nie powinny zaśłaniać przed oczyma rozsądnych wielkich konieczności życiowych i wielkiego niebezpieczeństwa, jakieby mogło wyniknąć z rozlecenia się jeszcze zupełniejszego frontu, którego celem było przez wojnę zdruzgotać imperjalistyczne zakusy imperjum pruskiego, a dzisiaj zadaniem ich być musi przywrócenie życiu światowemu metod i treści, któreby sprzyjały najpomyślniejszemu rozwojowi wszystkich organizmów narodowo-państwowych. Rzucanie jakiegokolwiek zarzewia wojny przez zachęcanie Niemców do rewanżu pokazywaniem im słabego frontu po drugiej stronie ich zamysłów jest zbrodnicze ze względu na ogrom zbrodni i ruiny, jakie dźwiga w sobie wojna. W tym wypadku, nie można stosować trywialnego przysłowia polskiego: klin klinem. Wojna w warunkach dzisiejszych przyniosłaby jeszcze większy chaos, nędzę, głód; rozpętałaby najdziksze instynkty, zamieniłaby człowieka w zwierzę dzi-

*) por. Fortnightly Review, July 1922.

kie, drapieżne i krwiożercze. Zgruchotałaby doszczętnie budynek cywilizacji i kultury wieków, a gdzie owoce tej cywilizacji są realniejsze i cenniejsze, tam i ruina byłaby boleśnieszka, gruntowniejsza.

Należy pracować nad tem, by się wyzwolić ze szpon fatum, które wzięło narody za karki, należy odwrócić rolę! Jest to tem konieczniejsze, że próby wprowadzenia ładu w żywotność Europy przez uzdrowienie Rosji okazują z każdym dniem coraz cynicznej trudność, przez niemożliwość przeprowadzenia tych zamysłów na tej drodze. Stanęły bowiem przeciw sobie dwa zasadnicze fakty: praca twórcza i ruina. Stara Europa wzmocniona młodą Ameryką powiada, że

ten system cywilizacji i życia jest zalecenia godny, który się opiera na jej zasadach wypróbowanych wiekami. Rosja powiada, że należy wszystko zrównać z ziemią, by zacząć budowę od nowa. Nie ogląda się nawet za materiałem, nie stwierdza konieczności, że do tej odbudowy należałoby użyć starego materiału. To są konieczności polityki światowej, w której polityka jednego państwa jest tylko małym szczegółem, nad którym większość może przejść łatwo do porządku dziennego, jeżeli dany szczegół nie okaże się ani potrzebnym, ani spokojnym, lecz przeciwnie wielce kłopotliwym i zawadającym.

Władysław Włoch.



WZAJEMNA ZALEŻNOŚĆ EKONOMICZNA ŚWIATA.

Cały świat tonie w długach. Jeżeli przed wojną obdłużenie się państw było prawie że prowizoryczne wobec ekonomicznej zdolności każdego z nich, to po wojnie sprawa ta przedstawia się wręcz groźnie. W przykrem położeniu znajduje się Francja zadłużona w Ameryce i Anglii, a wierzycielka Rosji i Niemiec w formie należących się jej odszkodowań. Nie płacenie długów podnosi ich liczbę w szybkim tempie i zacierza zaufanie państwa, które udzieliło pożyczki w stosunku do państwa, które pożyczkę zaciągnęło. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do Ameryki, która stała się bankierem świata.

Różne państwa winny jej sumę 11.456.383.059 dol (57.281.915.295.000 mkp., licząc po 5000 za dolar) długi te rozkładają się w następujący sposób *):

Armenja	13,137,466 dolarów.
Austrja	26,220,723 "
Belgja	428,956,287 "
Czechosł.	103,106,426 "
Estonja	15,694,148 "
Finlandja	9,005,082 "
Francja	3,770,906,656 "
Grecja	15,375,000 "

*) por. Bulletin of the Federal Reserve Board June 1922.

Kuba	8,147,000 dolarów.
Liberja	28,869 "
Litwa	5,479,791 "
Łotwa	5,582,296 "
Nikaragwa	170,585 "
Polska	148,594,423 "
Rosja	227,801,969 "
Rumunja	41,089,387 "
Serbja	57,872,196 "
Węgry	1,837,561 "
Wielka Brytania	4,635,862,560 "
Włochy	1,891,514,534 "

Suma: 11,456,383,059 dolarów.

Jest to suma dość okazała nawet dla Ameryki, a niektóre z państw zdążyły się już zadłużyć dość pokaźnie. (Polska winna Ameryce 148,594,423 dolarów, czyli 742,972,115,000 mkp.) Do zawiądywania temi długami powołał prezydent Harding na mocy dekretu z 9 lutego b. r. Komisję złożoną z 5-ciu członków, która ma prawo przeprowadzić spłaty (to refund), albo dokonać konwersji (przemiany), albo przedłużyć czas spłacenia sumy podstawowej czy procentów lub obu. Jednym słowem ma Komisja tak działać, by to było jak najkorzystniej dla Stanów Zjedn. A. P. Nowe obligacje, które mogą być wydane nie niżej niż 4 i pół proc. nie mogą przekroczyć daty 15 czerwca 1947 r.

Akt ten zawiera bardzo ważne za-

strzeżenie: „Nie jest celem tego aktu, ażeby upoważniał wymianę rewersów lub innych obligacji któregoś z obcych rządów z innym obcym rządem, albo wykreślenie jakiejś części tego długu wyjąwszy spłacenia go“.

Komisja pięciu składa się z ministra skarbu jako przewodniczącego, z ministrów spraw zagranicznych i handlu, senatora Smoot i p. Burtona jako zastępcy.

Nie można wymagać, ażeby Ameryka podarowała te pieniądze dłużnikom, ale fakt domagania się zwrotu może zachwiać bardzo poważnie ustrojami państw. Dlatego też Francja wysłała do Ameryki p. Parmentier, ministra finansów, którego instrukcje zawierają zasadnicze zdanie: Francja nie może płacić swoich długów, jeżeli jej nie będą płacili jej dłużnicy. Oczywiście, jeżeli Ameryka będzie domagała się spłaty długów od Wielkiej Brytanji, to Anglja będzie naciskała na Francję, która jej winna ponad 550,000,000 funtów sterlingów (około 2 i pół miljarda dolarów, więc z długiem amerykańskim czyni to 6,270,906,656 dolarów). Jest to ciężar zbyt wielki, ażeby mógł nie wyprowadzić z równowagi budżetu Francji i ażeby nie zmusił jej do użycia wszelkich środków, celem wydobycia swoich należności od Niemiec i Rosji. Na odbudowanie zniszczonych wojną departamentów wyłożyła już Francja ponad 80 miliardów franków. W ten sposób Niemcy nie odbudowały nawet terytorjów francuskich tak po

wandalsku zniszczonych, natomiast Niemcy nie chcą płacić odszkodowań nawet tej sumy 720 milionów marek złotych, co miało być podstawą wypłat Niemiec. Wzamian za pieniądze wysyłają delegatów do Paryża, ażeby się targowali z Rządem francuskim; domagając się ostatecznie moratorium, udaje się im to częściowo, kiedy na porządek dzienny wchodzi system, którego zwolennikiem zawsze był p. Loucheur, a który zapoczątkował w układzie wiesbadeńskim, mianowicie system spłat w naturze i materiale roboczym. Jest to przyjęcie do pewnego stopnia plew, kiedy ziarna nie można wydostać. Rola tedy ministra finansów p. Parmentier'a nie będzie łatwa w Ameryce, będzie jednak miała za sobą argument ważki, wstrzymywanie wypłat przez dłużnika niemieckiego. Jeżeli tedy zbierają się konferencje, by uleczyć Rosję, to w pierwszym rzędzie należałoby zacząć od lżej chorych państw, które łatwiej można postawić na nogi i skłonić do normalnego poruszania się na drodze ekonomicznego życia międzynarodowego.

Tymczasem romansuje się z Rosją sowiecką. Dyplomaci sowiecy uzyskali już wiele, wprowadzili się ważkością obszaru rosyjskiego i potencjalnością bogactw terenów rosyjskich na teren międzynarodowej polityki, z którego już ich nie łatwo będzie zepchnąć! Nie zapłacili bolszewicy nawet za to ustępstwami. Obiecanka w rozmowie prywatnej z p.

Lloyd George'm o możliwości uznania 90 proc. długów prywatnych okazuje się przy rokowaniach urzędowych i zasadniczych zupełnie złudną. Bolszewicy, nie ustępując nic ze swoich zasad i hasel, domagają się, nie uznawszy długów poprzednich, 322,400,000 funtów szterlingów czyli 3,224,000,000 rubli złotych, tłumacząc światu, że należy w Rosji poprawić transport, rolnictwo, przemysł, handel. Na to wszystko rozdzielili bolszewicy powyższą sumę w ten sposób: na transport: 1.050,000,000 rubli złotych; na rolnictwo: 924,000,000 rubli złotych; na przemysł: 750,000,000 rubli złotych; na handel i banki: 500,000,000 rubli złotych. P. Litwinow wcale się nie krępuje w podaniu tej cyfry. Na ciekawość tych, co mają pożyczyc, na jakich warunkach i czy poprzednie długi będą spłacone, p. Litwinow nie trzodzi się zasadniczą odpowiedzią, wyręcza się pp. Trockim i Szkańskim, którzy wręcz oświadczają, niemal równocześnie z przedstawieniem listy przez p. Litwinowa, że dla bolszewików pozostaje do wyboru „albo wojna, albo zginąć.“ Armja czerwona bowiem według raportu p. Szkańskiego ma przechodzić przez ciężkie przesilenie z powodu braku żywności, dlatego „należy ją albo zdemobilizować zupełnie, albo jej nastęrczyć sposobność do przecięcia gordyjskiego węzła, którym Rosja jest skrępowana.“ P. Szkański w swoim i p. Trockiego imieniu zapewnia świat, że prole-

tarjat światowy nie potępiłby bolszewizmu rosyjskiego, który znajduje się dzisiaj w położeniu: albo poddać się, albo napadłszy n. p. na wiecznie prowokującą Polskę, wyjść jako zwycięzca, pomógłszy też proletarjatowi polskiemu do wyswobodzenia się.

Tymczasem budżet Rosji sowieckiej według źródeł bolszewickich wykazuje na rok 1922 10,000 miliardów rubli deficytu w „Banku Państwa,“ obliczając jeden rubel zł. za 1,060,000 rubli papierowych. Znaczący Rosji twierdzą, że ten deficyt 10,000 miliardów, jest tylko jedną setną rzeczywistego deficytu. Ostatni budżet rosyjski na 9 miesięcy, obliczony w rublach złotych, wynosi w dochodach: 1,575,000,000 rubli złotych, w wydatkach: 1,877,018,000 rubli złotych, deficyt 302,018,000 rubli złotych w przeciwieństwie do roku ubiegłego, w którym deficyt wynosił 20,774,275,000 rubli. Przyczem nadmienić trzeba, że budżet komisariatu wojny wynosi na dziewięć miesięcy 1922 roku: 556,023,000 rubli złotych; komunikacje 277,514,000 rubli złotych, czyli, że to „ultrademokratyczne“ państwo wstawia na wojsko $\frac{1}{3}$ swych wydatków do budżetu.

Oczywista, że budżet na rok 1922 jest fikcyjny, bo trudno przypuścić, ażeby znalazł niemal w całości pokrycie, tak samo jak cynicznie brzmi twierdzenie pp. Litwinowa i Krasina w Hadze, że Rosja będzie mogła wywozić ogromną ilość zboża w 1922

roku — wiemy, że ludzie w Rosji umierają z głodu. Na razie skłaniamy się jednak raczej do tego przypuszczenia, że Rosja, nie znajdując żywności u siebie, będzie chciała jej szukać u swoich sąsiadów. Zajęcie Ruhry przez Francję, byłoby hasłem dla zsojuszonej Rosji z Niemcami do wkroczenia do Rumunii, względnie powtórzenia próby w Polsce, (gdzie jednak najspokojniej urządzają sobie suwereny scholastyczne dowcipy).

Wobec tego, że Niemcy nie chcą płacić i wobec takiego stanu rzeczy w Rosji, zrozumiała jest ton przemówień p. Poincaré'go i zrozumiała jest rzeczą, że p. Lloyd George zaprasza premiera Francji do Londynu.

„Jest naszym świętym obowiązkiem, mówił p. Poincaré w senacie 29 czerwca, nałożyć (na Niemcy) kontrolę. Należy się spodziewać, że Komitet Gwarancyjny będzie mógł wkrótce dopełnić swej misji w tym względzie... P. Helfferich i jego przyjaciele wrzeszczą przeciw żądaniom Komitetu i nastają, ażeby drzwi kraju były zamknięte przeciw wszelkiej obcej organizacji kontroli. Jeżeli p. Helfferich zwycięży ze swemi poglądami, to Komisja od reparacji będzie musiała zaprosić Rządy sprzymierzone do podjęcia potrzebnych sankcyj. Przedewszystkiem będziemy się musieli naradzić z naszymi aliantami i starać się, by dojść do porozumie-

nia, które bardzo jest pożądane, ale my nie możemy zaniechać żadnego prawa, jakie nam daje traktat.“

Po stwierdzeniu, że Rząd francuski przygotował cały szereg środków ostrożności i przygotowań, celem osiągnięcia kilkuset milionów marek złotych, powiedział: „a jeżeli Niemcy będą zbyt długo zwlekały, to my będziemy musieli ulec pod ciężarami i będziemy doprowadzeni do najgorszych ostateczności.“ P. Poincaré zdaje sobie sprawę, że stan ekonomiczny Niemiec nie jest zły, a wie, że gdyby Francja popadła w nędzę, w takim razie cała Europa byłaby śmiertelnie ugodzona. Czy zapobiegnie tej ewentualności oferta p. Lloyd George'a pod adresem Francji, która ma polegać na tem, że Anglja jest gotowa zrzec się 22 proc. niemieckich splat reparacyjnych na korzyść Francji, jeżeli Francja przyrzeknie, że nie obsadzi Ruhry!

Tak, czy inaczej, położenie ekonomiczne świata, które go krępuje wzajemną zależnością jest tego rodzaju, że świat ciskający się w malignie powojennej, może, przy zbyt podniesionej temperaturze swego organizmu chorego wyskoczyć przez okno i wpaść w głęboką przepaść, zamiast na pełną nadziei zieloną łąkę.

W Polsce śroży się w najlepsze i najpotworniejsze kanikuła przesileniowa!

E. P.



MYŚLI SEJMOWE I NIE-POLITYCZNE.

W sprawach ludzkich *niema* niewątpliwie *jednej prawdy*. Każda sprawa mieści w sobie przynajmniej dwie prawdy, każda bowiem rzecz ma swoją odwrotną stronę.

W polityce jednak prawda ukazuje się nam już tylko *w minimalnych ułamkach*. Pod ciosami partyjnych młotów rozpryskuje się ona na takie okruszyny, że każda zawierać może tylko tysięczną część nawet tej cząstkowej prawdy ludzkiej.

* * *

Powiedzieć można więcej. Pod gwałtownem działaniem tej mechanicznej siły, w prawdzie zachodzi jakby reakcja chemiczna, która ją rozkłada i zmienia jej istotę. Ułamkowa prawda, wzięta do polityki jako taka, w politycznym młynie zmienia się w kłamstwo. I tylko *szczerłość*, *ingredjencja* w polityce niestety niemal nieznaną, mogłaby zmienić z odwrotem to kłamstwo w prawdę.

* * *

Cóż to jest bowiem *polityczne kłamstwo*? Jest to *względna prawda*, *wypowiadana bez przekonania*. I jeżeli walka toczy się w dziedzinie idei, można śmiało powiedzieć, że gorszym jest ten, kto *ma obiektywną słusność*, a nie *ma subiektywnego*

o tem przekonania — niż ten, kto subiektywnie przekonany jest o swojej słusności, choć jej obiektywnie nie ma.

* * *

Jeżeli się obserwuje rozdział w obozach politycznych i w sejmie, to jako największa trudność w dojściu do porozumienia narzuca się fakt, że *prawica nie wierzy w to, co mówi* — a *lewica nie mówi tego, w co wierzy*.

* * *

W dziedzinie walki o władzę, którą jest polityka, jednym z rozstrzygających momentów jest wewnętrzne *poczucie własnej siły*. Przeważyci ustępują, choć bronią słusznej sprawy. I w gruncie rzeczy tylko oddają oni swoim wczorajszym przeciwnikom *miejsce na straży tej samej sprawy*, wymagającej już sił młodszych.

* * *

W historii społeczeństw ludzkich *przeszłość* lubi być utrzymywana i utrzymuje się, ale — *w zmienionych formach*; i ta właśnie zmiana form jest *prawdziwym ciągiem tradycji*. Dlatego to *konserwatyzm jest a-histeryczny*, albowiem istotą jego jest

statyka, gdy historia jest zawsze dynamiczna.

* * *

Uwagi ogólne w historii i w polityce są jak teoria w każdej umiejętności praktycznej: pozwalają oceniać i charakteryzować poszczególne fakty czy zdarzenia. Oczywiście, że są one tylko dla zdolnych do sumowania wrażeń i wyciągania wniosków i tym jedynie mogą być przydatne. Bezmyślność bowiem tylko tem różni się od rozumu, że dla niej każdy nowy fakt jest zarazem nowym zjawiskiem.

* * *

Na brak obozów politycznych i społecznych o europejskich nazwach nie możemy się uskarżać; jednakże są to obozy dziwnego autoramentu. Mamy „postęp“, który *nie postępuje* od lat pięćdziesięciu. Mamy „reakcję“, która *nie reaguje* na żadne zjawiska społeczne i przemiany w świecie, tylko radaby utrzymać to, co ona jeszcze wciąż pamięta, a czego już w rzeczywistości niema i być nie może...

Mamy „demokrację“ (dżarozo narodową), która dąży do rządów garstki nad narodem. Mamy „arystokrację“, która chętnie przechyla się ku ludowładztwu, jako formie dla niej dość dogodnej...

Nic dziwnego, że w takim naszym politycznym „świecie na opak“

ludzie wogóle zaczynają się tak czuć, jakby chodzili do góry nogami...

*

Demokracja jest w gruncie rzeczy urzędzeniem wcale bezpiecznym: łatwiej bowiem zawsze odpowiadać przed tłumem, niż przed jednostką. Do pierwszego trzeba tylko zdolności improwizowania, a do drugiego także rozumu.

* * *

„Arystokracji“ naprawdę *nigdy nie było*; gdy tylko bowiem „najlepsi“ dostawali się do władzy, zaraz stawali się najgorszymi. I demokraci spychali ich, aby się stać arystokratami, skazanymi na zepsucie...

* * *

Polska ma to szczęście, że wypróbowała dopiero jedną z tych form rządzenia: możnowładztwo; dlatego ma przed sobą jeszcze wielkie pole do — rozczarowań. Ale cóż jest w gruncie rzeczy większym dowodem młodości i większą gwarancją szczęścia, niż *zdolność do złudzeń*? Po utracie złudzeń, zarówno jednostkom jak narodom, zostaje tylko — starość, która oby do nas przyszła jaknajpóźniej!

* * *

Największą wadą naszego sejmu jest nie to, że jest zły — ale, że tak

szybko stara się wykonać swoje zadanie: pozbawienia nas złudzeń. Dlatego to tym wszystkim politykom tak potrzebne jest jaknajszybsze zanurzenie się w tłum *zwykłych obywateli*, który ma jeszcze złudzenia i tą swoją oznaką młodości „zarazi“ może naszych *zblazowanych* postów i „mężów stanu“...

* * *

Zblazowany starzec wierzy tylko w chwilę obecną „carpe diem“, tak samo zblazowany polityk. Dlatego to tylu z naszych ustawodawców tak „zabezpiecza“ się na przyszłość, w którą nie wierzą.

* * *

Gdy lewicy śpieszyło się z zakończeniem przesilenia, prawicy nie było pilno; gdy teraz prawica radaby się pośpieszyć, lewicy nie pilno. Dlatego właśnie, że te wysiłki zawsze idą w pojedynkę, wóz Rzeczypospolitej dotąd stoi w błocie, w którym ugrzązł.

Konie ciągną, gdy je popędzać naprzód; osły podobno — gdy je ciągnąć za ogony w tył. Jakaż metodę wybrać dla postów?

* * *

Świat jest pełen zagadek—to prawda. Nasz sejm, jako część świata, też jest pełen zagadek — to naturalne... Ale największą zagadką jest samo istnienie tego sejmu, które już stało się—nienaturalne...

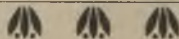
* * *

Życie nie jest romansem; *polityka* nie jest szkołą cnoty — to znane rzeczy. No, a nasze *życie polityczne*? Jest *romansem*, bardzo jednak — *politycznym* w myśl tej drugiej maksymy... albo „monachomachją“ wykonywaną przez mnichów już *nie* wierzących. Graniczy to z profanacją albo z odcięciem sobie odwrotu. Albowiem podobno „kłamstwem świat można przejechać, ale wrócić niemi trudno“...

* * *

Nie wiem, czy wyborcy, wyprawiając naszych postów do sejmu, dawali im tarcze ze słowami: „z nią albo na niej.“ Ale to wiem, że takie tarcze teraz bardzoby się przydały naszym prawodawcom przy powrocie, aby ich osłonić przed zasłużonemi ciosami własnych wyborców.

Observator.



LODOWIEC LORDA BEACONSFIELD'A.

I.

ALIANŚ FRANKO-ANGIELSKI.

Gdy w roku zeszłym ambasador angielski w Paryżu, lord Derby, znany ze swej przyjaźni dla Francji, opuścił swe stanowisko, ludność, zebrana na dworcu w dzień jego wyjazdu, żegnała go serdecznymi manifestacjami. Ze swej strony, lord Derby, zwracając się do stojącego w pobliżu, wśród reprezentantów prasy, redaktora „Echo de Paris“, przemówił doń w te słowa: — „Bądźcie, panowie, pewni, że myślą będę zawsze z wami i wierząc mi, że cała Anglja podziela moją głęboką sympatię do waszego kraju“.

Te słowa i te manifestacje były nie tylko wyrazem uczucia, ale świadomej woli i realnej myśli politycznej, które w instynkcie samozachowawczym wiedzą te dwa narody ku złączeniu się dla wspólnej obrony przeciw zagrażającemu im obu w jednakowym stopniu niebezpieczeństwu. To niebezpieczeństwo, wcześniej czy później doprowadzić musi te dwa narody, do zamienienia luźnego związku tak zwanego „porozumienia“ ściślejszemi węzłami formalnego sojuszu. A tem niebezpieczeństwem jest groza sojuszu rosyjsko-niemieckiego.

Z drugiej strony, wszelkie mogące się trafiać we Francji i w Anglji ob-

jawy dążenia ku wzajemnemu zbliżeniu się do siebie tych dwu państw znaleźć musi w Polsce zawsze odźwięk żywy i sympatyczny. Ścisły związek Anglji i Francji byłby dla Polski podwójnie pożądany. Raz przez chęć łatwo zrozumiałą, by zobaczyć te dwa narody zbliżone do siebie, z którymi Polska sama czuje się związaną uczuciem wdzięczności za wzięcie udziału w jej odrodzeniu; a po drugie, we własnym dobrze zrozumiałym interesie. Związek Francji i Anglji stanowiłby w Europie najpewniejszą rękojmię stałego pokoju, tak niezbędnego Polsce dla podniesienia się z ruin wojną nagromadzonych.

Po wskazaniu na niebezpieczeństwo, jakie zagrażać może Francji i Anglji w niedalekiej przyszłości i z którego powodu rozum stanu im nakazuje łączyć się z sobą jak najściślej, postarajmy się dojść przyczyn, jakie mogły wpłynąć na wywołanie pewnych nieporozumień, które o mało, że nie poróżniły tych dwu narodów, rzucając między nie cień na szczęście tylko przejściowy.

Przyczyny tych nieporozumień mogły być jedynie dwojakiej natury: politycznej lub ekonomicznej. A sa-

me te nieporozumienia zachodzić mogły przede wszystkim w dwu najważniejszych sprawach: w kwestji rosyjskiej i w kwestji niemieckiej. Te dwie sprawy stanowiły dotąd dla Francji i dla Anglii, jakby główną oś, naokoło której obracały się wszystkie inne zagadnienia w Europie. A rozwiązanie tych dwu kwestyj miało stanowić w oczach tych dwu państw klucz do rozwiązywania wszystkich innych spraw europejskich. Ale sposób zapatrywania się na rozwiązanie kwestji niemieckiej i rosyjskiej, na którym Francja i Anglija opierały całą swą przyszłość polityczną i ekonomiczną nie był jednakowy u każdego z nich.

Sprawa rosyjska.

W zapatrywaniu się na sprawę rosyjską, punkty widzenia Francji i Anglii były zgoła różne. Różnicę tę charakteryzują najwyraźniej dwa ustępy niżej podane, wyjęte z mów wypowiedzianych, jedna w Izbie Deputowanych przez p. Pichon'a, ówczesnego francuskiego ministra spraw zagranicznych, druga w Izbie Gmin, przez p. Lloyd George'a.

Interpelowany w grudniu 1919 r., w sprawie Denikina, p. Pichon wyraził się w ten sposób: — „Nie chcemy Rosji rozkawałkowanej, ale chcemy ją jedną, całą, wielką i potężną“.

W pewnym czasie potem, jakby w odpowiedzi na te słowa, p. Lloyd

George interpelowany w tej samej sprawie, powiedział ze swej strony: „Nie wiem, czy byłoby w interesie Anglii odtwarzanie Rosji jednej, wielkiej i potężnej? — Mogę tylko przypomnieć słowa lorda Beaconsfield'a, który porównywał Rosję do olbrzymiego lodowca przelewającego się na Persję, Afganistan i Indje. Największa groza, jaka Wielką Brytanię kiedykolwiek spotkaćby mogła“.

Czyż pamięć tych słów, zacytowana z takim „a propos“ przez p. Lloyd George'a nie byłaby wystarczającą dla wytlómaczenia całej polityki pierwszego ministra angielskiego w stosunku do dzisiejszej Rosji?

Ustrój państwowy obecnie zaprowadzony w tym kraju, mógłby być porównany do olbrzymiego ogniska, którego żar służyłby do roztopiania owego lodowca lorda Beaconsfield'a, dla odkrycia w jego miejsce, po jego roztopieniu, podatnego terenu pod najrozmaitsze kombinacje polityczne, ekonomiczne i inne. Czyż w takich warunkach, ten ustrój nie mógłby się okazać w rękach zręcznych i doświadczonych wymarzeniem narzędziem do obracania tych groźnych jak dziś przestrzeni nieskończonych (21 milionów kilom. kawdr.) zaścienionych cierniami i głogami, w żyzne pole nadające się do najrozleglejszych lukratywnych eksploa-

tacyj i najbardziej zyskowych przedsiębiorstw!

Sprawa niemiecka.

W kwestji niemieckiej różnica między zapatrywaniem francuskim i angielskim była niemniej znaczna.

a) Punkt widzenia Francji.

Francja ma wobec Niemiec dwa jasno wytknięte cele. Jednym z nich jest zabezpieczenie się od nowego ewentualnego najazdu niemieckiego, przez efektywne rozbrojenie Niemiec. A drugim jest zabezpieczenie wypłaty sum należnych Francji od Niemiec jako odszkodowanie za szkody i straty, spowodowane najazdem i kilkoletniem zajęciem jej terytorjów przez siły zbrojne niemieckie.

Z tych dwu celów osiągnięcie pierwszego jest stanowczo dla Francji rzeczą najważniejszą. Bez jego osiągnięcia, osiągnięcie drugiego byłoby niemożliwe. W samej rzeczy, niepodobna liczyć na zwrot jakichkolwiek odszkodowań ze strony przeciwnika, któryby nie był efektywnie rozbrojony.

Faktyczne rozbrojenie Niemiec, pozwoliłoby Francji na rozbrojenie

się samej i tem samem uwolniłoby ją od nadmiernych ciężarów na wojsko, którego rozpuścić ona nie może ze względu na stan zbrojny Niemiec, a zarazem oddałoby pracy produktywnej setki tysięcy ludzi, trzymanych dotąd we Francji pod bronią ponad zwykłą potrzebę.

Efektywne rozbrojenie Niemiec przedstawiałoby jeszcze korzyści następujące:

1. Zapewnienie ścisłego wykonania traktatu pokojowego, przez redukcję do minimum oporu Niemiec w tym kierunku.

2. Zabezpieczenie wypłaty należnych od Niemiec sum za odszkodowania, przez automatyczne powiększenie zasobów finansowych i ekonomicznych tego państwa w sposób dwojaki:

a) przez zredukowanie budżetu niemieckiego usunięciem zeń rubryki niepotrzebnych odtąd wydatków na wojsko i marynarkę.

b) przez zwrócenie pracy produktywnej wszystkich sił roboczych oderwanych w Niemczech od tej pracy przez służbę wojskową jawną czy tajną, posuniętą w tem państwie do przesady w swej koncepcji.

Jan Tarnowski.



„FRANCUSKIE FLIEGENDE BLÄTTER“

„KARTKI ULOTNE“ KURJERA WARSZAWSKIEGO

„Epoka“, jako pismo niezwiązane z żadnym stronnictwem, prócz ze zdrowym rozumem i troską o dobro Państwa Polskiego i o poważanie dla niego, nie podejmowała nuty. polemicznej, ani nie zaczepiała nikogo. Wytykała tu i ówdzie błędy, zostawiała w spokoju jednostki. Walczyła z brakiem zmysłu społecznego i obywatelskiego w Polsce, chciała przyczynić się do przypomnienia niektórym obywatelom polskim tej koniecznej prawdy, że *w jednej litej masie narodu niema miejsca na nienawiść współobywateli, niema miejsca na mienienie się wrogami, tem mnziej nie powinno być miejsca na lżenie się, na podawanie w nędzną, nikczemną poniewierkę obywateli Faństwa Polskiego, którym los kazał stać u steru Państwa: do takich należy Naczelnik Państwa (bez względu na jego nazwisko), do takich należy Rząd Polski, który można zwalczać, obalać, ale argumentami rzeczowemi, krytyką uczciwą błędów, ale nie obrzydliwemi kłamstwami i szarganiem po brudach obywateli polskich ku uciesze wrogów Polski na Wschodzie i na Zachodzie, ku uciesze elementu niepolskiego w Państwie Polskiem, który polskim stać się nie będzie chciał, ale oglądać się będzie za Państwem, któremu by*

należało się już przysłużyć, by zyskać łaski w przyszłości!

Tymczasem p. W. R. w „Kurjerze Warszawskim“ (Nr. 183 z dnia 7 lipca b. r.), przypisujący sobie monopol frankofilstwa, o czem świadczą aż nazbyt wymownie jego „Fliegende Blätter“ czyli „ulotne kartki“, kazał takiej zabrudzonej kartce ulecieć w stronę „Epoki“. Gołostownie, wbrew prawdzie, posądza p. W. R. „Epokę“, że jest czymś organem i to „ludzi skupionych koło Maniusi (sic!) i Belwederu.“

Co to za Manusia?! Czyżby autor co tylko wypełznął z za kulis kabaretowych!? I pomyliło mu się! Nie wiemy, wiedzieć nie chcemy, to takie głupie! P. W. R. nie szanuje się, a „Epoka“ pisała właśnie, że gdy chcesz, by cię szanowano, szanuj się najpierw sam! P. W. R. zachęca do czytania „Epoki“, nie mamy nic przeciw temu! I'm very obliged, panie W. R! Ale twierdzić, że „o tym tygodniku nikt prawie nie słyszał“ phi donci, to przecież, panie W. R. ubliżanie sobie! Przecież nie ilość, ale jakość znaczyć winna! Czyżby nikt w postaci pana W. R. to niby ten Ulisses, co to wypalił oko! Czyżby p. W. R. chciał niewinnej „Epoce“

oko wypalić? Niech pan tego nie robi, panie W. R.! To takie sobie niewinne pismo tygodniowe, co jeszcze wierzy, że nie wszyscy w Polsce znikczemnieli, że iskra dobrego tkwi gdzieś, może głęboko, ale przecież może się ona obudzić w obliczu niebezpieczeństwa, a pan winien widzieć to niebezpieczeństwo, w które Polskę ponaję przemocą wszyscy dolarowi i nie dolarowi, co uprawiają taką szaloną, wściekłą demagogję, zapominając zupełnie, że poza nimi i ponad nimi jest Polska—poza nimi są państwa obce, co czyhają na nasz kraj! Wszak p. W. R. też w wolnych chwilach od przyjemnych zajęć teatralnych może nawet „pamięta, że ojczyznę kochać trzeba i że nawet za ojczyznę zginąć (drugim kazać) jest pięknie!”

Kochany mój panie W. R., widzi pan, ten „ktoś”, to Jan Tarnowski, wcale niegorsze nazwisko w Polsce; co pan o tem myśli? A pan go lekceważy, zwiąc go „ktoś”. Pan chyba nie czytał artykułu: „Poświęcanie Polski dla ratowania interesów zachodnich”, albo, czyżby możliwe? pan taki uczony w piśmie, pan nie zrozumiał! Widzi pan, panie W. R., są ludzie, co lubią prawdę historyczną, (pan wie to to, co odpowiada rzeczywistości!) są ludzie, co lubią, by przyjaźń nie była małą, ale rzetelna, polegająca na wzajemnem głębokiem znaniu wartości swych przyjaciół i na wzajemnem, szanowaniu się. Otóż widzi pan, my tu tacy je-

steśmy w tej „*Epoce*”, że nie chcemy, by cała przyjaźń Polski ku Francji zamykała się w słowach: „vive la France”, jak bolelibyśmy bardzo, w co może nam pan wierzyć, panie W. R., bolelibyśmy bardzo, gdyby zbrodnicza, destrukcyjna robota hurra-patriotów i wrogów Polski sprowadziła chwilę, kiedyby w Paryżu ktoś zadrwił sobie z Polski: „vive la Pologne, Monsieur!” Widzi pan, mybyśmy boleli, pan—pan, panie W. R. pisałby spokojnie w „Kur. Warszawskim” już nie francuskie „ulotne kartki,” ale wprost „*fliegende Blätter*” zależnie jakby kazano—mybyśmy już wtedy nie wydawali „*Epoki*”.

Zaszczycił nas pan, panie W. R., prawda historyczna ma, pańskiem zdaniem, zohydzać Francję! Pochlebiamy sobie, że jesteśmy rzetelnymi, światłymi i wypróbowanymi przyjaciółmi Francji, wychowanymi na jej wielkiej kulturze i cywilizacji, tej, wie pan, panie W. R., co to od „civis” pochodzi. Pan wie co to znaczy!? Znów nam pan nawymyśla! Niech pan tego nie robi! Fe! w tak poważnie złotym organie!

Nie dajmy się panu W. R. sprowadzić na manowce! Co!? Woła pan do nas, że popełniamy zbrodnię, zalecając, „aby przymierze polsko-francuskie zastąpić polsko-angielskiem.” Nie! Albo pan nie rozumiał, albo pan cynicznie kłamie! Fe! panie W. R.! Niechże pan przeczyta jeszcze raz wszystkie numery „*Epoki*,” a znajdzie tam pan jedno: *nawoływanie*, by

utrzymano Ententę za każdą niemal cenę, by Polska była raczej czynnikiem, coby łączył Frację z Anglią i Ameryką, bo inaczej grozi straszna wojna rozwieścionych Niemiec złączonych z czerwoną Rosją, co żyją tylko rewanż-patriotyzmem w Niemczech, a w Rosji chcą grabieży.

Co? Nie chce pan czytać wszystkich numerów „Epoki“? Ustąpimy panu! Niech pan, panie W. R. przeczyta podane niżej „morceaux choisis“ i to specjalnie dla pana, jak pana kocham! Co to panu szkodzi! Widzi pan, panie W. R., zwierzymy się panu, mówiąc: *bylibyśmy bardzo szczęśliwi i uważalibyśmy, że dobrze zastużyliśmy się Ojczyźnie, gdyby można było kiedyś rzeczywiście obarczyć nas zarzutem, że „quasi akademicka“ „Epoka“ przyczyniła się do tego, że Polska, Francja, Anglia, Ameryka stanowią jedną wielką kulturalną całość zasadniczych interesów, są stróżami pokoju na świecie i rozwijają się wzajemnie ku chlubie ludzkości.*

Wtedy, panie W. R., podziękowalibyśmy panu już nietylko za taką „fliegendes Blatt“, ale nawet za skazanie nas na powieszenie, boć my wiemy, że nikt prorokiem w swoim kraju, a pan pewnie czytał coś o Aristidesie, tym greku, wie pan, co to był sprawiedliwy, nie o Aristide Briand (niech pan nie pomieszał) Zna pan p. Aristide’a Briand’a? On naszym przyjaciele! Ale on wytykał Polsce błędy, chciał ją zrozumieć, chciał, żeby była silna; przyznawał,

że Francja wiele zawiniła wobec Polski! Słyszysz pan, panie W. R., sam Francuz, najrodowitszy Francuz!—ale pan pozuje na plus Francais que les Francais eux-mêmes!

Niech się to panu w dalszym ciągu udaje! Niech pan krzyczy hurra! hurra! hurra! a potem będzie pan spokojnie wypisywał kwiecieście różne historyjki, klepiąc od czasu da czasu aktorów i aktorki — po ramieniu!

Tak, ma pan słuszność, współpracownik Kurjera Warszawskiego, p. Wojciech Sikorski, popełnił nieostrożność, że ogłosił artykuł w „Epoce“ o Sejmie suwerennym, domagając się jego rozpędzenia, bo wierzył, że prawica solidnie sobie tego życzy; wolelibyśmy, żeby taki artykuł był się ukazał w Kur. Warszawskim, byłby to dowód, że coraz więcej w Polsce ludzi o realnym wzroku, o zdrowej myśli politycznej!

Bądźmy szczerzy; przychodzi nam to równie łatwo jak panu, panie W. R., mijanie się ze szczerością i—z prawdą! Chcemy, by ten Sejm suwerenny, co trapi Polskę, rozszedł się co prędzej do domu sam dobrowolnie. Potępiamy dziedziczenie mandatów, potępiamy mandaty dożywotnie, nie chcemy, by kilka trupów na urlopie decydowało o losach Państwa Polskiego!

Widzi pan, powiemy panu na ucho; tylko niech nas pan nie zdradzi, bo to poważniejsza rzecz niż za kulisami teatru! Otóż powiemy panu w tajemnicy — domaganie się roz-

puszczenia Sejmu, choćby suwerennego, nie jest u nas oryginalne! Zapożyczyliśmy tej myśli, — a wie pan od kogo? — no, frankofilu, nuże prędzej!... Nie idzie?! Co! Podpowiemy panu — od samego starego tygrysa —, wie pan, tego, co to wygrał wojnę, tego, co w 1915 roku powiedział Polsce, że jej autonomia nie może wystarczyć, że Polsce koniecznie jest potrzebna niepodległość (a pan się modlił o autonomię do Mikołaja Mikołajewicza!) — Nie może pan jeszcze zgadnąć? Clemenceau! Otóż widzi pan, panie W. R., sam Georges Clemenceau sprzeciwił się panu! a śmiać!

Georges Clemenceau na jednym z posiedzeń Izby francuskiej po wojnie powiedział posłom francuskim: suwerenny jest tylko naród, wola jego jest dla nas święta; trzeba, by posłowie udali się do swoich wyborców i zapytali, czy obdarzy naród tych samych mężów zaufaniem swoim — zmieniły się bowiem warunki, trzeba, żeby zmienili się ludzie; niech naród się wypowie! Gdyby mnie pan grzecznie poprosił, ale nie tak grubo, nieprzyjaźnie, jak w tem „*fliegendes Blatt*“ z 7 lipca, tobym nawet panu przesłał tę mowę — samego Clemenceau!

Sejm suwerenny w Polsce, widzi pan, nie ma poczucia tego, co się we Francji zowie *indécent*, a według objaśnienia samego Clemenceau „*ça veut dire ce qui ne convient pas*“. Więc myśmy powiedzieli nie jeden raz suwerennemu sejmowi i nie jeden

raz mu powiemy, aż do skutku, że powinien się być rozejść sam natychmiast po skleceniu konstytucji! Żeby pan rozszerzył swoje miejsce przechadzek i wychylił się poza „Nowy Świat“ (warszawski) i „Krakowskie“ i przejechał się po Rzeczypospolitej, ale tej prawdziwej, wie pan — bez nieporozumienia — prawda! to dowiedziałby się pan, że Sejm suwerenny jest — o zgrozo — wśród narodu w pogardzie! a cóż dopiero jego obrońcy! A pan wie, vox populi to vox patriae w dzisiejszych czasach!

Widzi pan, raz jednemu nauczycielowi powierzono opiekę nad klasą uczniów gimnazjalnych; poszedł z nimi do kąpieli do Wisły; utopiło mu się dwóch chłopców, bo zaniedbał opieki; jedni mówią, że nauczyciel nie wiele sobie z tego robił, drudzy twierdzą, że się zmartwił i został księdzem, dzisiaj jest księdzem — posłem i ma się opiekować Państwem Polskiem jako poseł suwerenny, otóż ile razy ten przyjemniaczek otworzy „miodowe“ usta, lub popełni jakie posunięcie polityczne, otóż tyle razy my drżymy, by dalsza opieka tego pechowca nie zatopiła nam Ojczyzny!

Nie, panie! Pan się mija o parę mil z prawdą! Nigdzie pan nie czytał w 10-ciu numerach „Epoki“, żebyśmy doradzali zerwanie z Francją! Uważamy samą myśl taką za zbrodniczą, a pomawianie nas o to za bardzo nędzne! Pomawianie nas

o stosunki z różnymi przez pana głupio dobranymi nazwiskami posłów, jest wyssane z bagna nieuczciwej walki partyjnej w Polsce! Nie podobą się panu „Epoka“ — *tant mieux pour nous*, — w takim razie, niech pan ją zwalcza argumentami rzeczowymi! Popraw się pan, panie W. R., a Kurjer Warszawski winien wiedzieć, że polemika polega na argumentach,

a nie na fałszach. — Niech sobie pan przeczyta choćby te parę słów wyjętych z pisma przez pana wyklętego! A zaleciłbym panu do przeczytania albo wyjątku, ogłoszonego w „Epoce“ (3) albo całości „Księgi Ubogich“ J. Kasprówicza, lub przynajmniej wiersza XL!

Civis.

P. S.

Niebezpieczeństwo, wypływające z traktatu w Rapallo, nie zmusi Francji do zrezygnowania z tego, co się jej należy od Niemiec. Nie skłoni też Francji do rozbrojenia. Nie można popaść w niewolę jejnej woli absolutnej, która się nie liczy z niczem, byle zaspokoić swoje interesy.

Dążeniem Niemiec i Bolszewików było, by zagasić tlejące jeszcze iskry Ententy. *Divide et impera* na wielką skalę! Tymczasem nikt dzisiaj, nawet wielka Brytania, nie może pozostać sama, wzajemna zależność ogniw świata, jakimi są poszczególne narody, jest dzisiaj większa niż kiedykolwiek i coraz większa będzie. W tem tkwi też sam fakt rozmawiania z rządem Sowietów, bo nim świat uzna ten rząd *de jure*, uznał już od dawien dawna *de jure* bogactwa Rosji. (E. 9--10).

* * *

Przypuszczalnie konferencja Genuńska nie zamieni się jeszcze zaraz jaskrawie w czarny grób dla Entente Cordiale między Wielką Brytanią a Francją, może nawet, gdy p. Lloyd George pójdzie na wakacje, po tak długim, za długim urzędowaniu, w czasie którego miał być wiele sposobności, by spowodować, żeby obce Rządy straciły doń zupełnie zaufanie, otóż może nawet wówczas zasklepi się rysa między dwiema potęgami, rozdzielonemi kanałem La Manche, zwłaszcza, że właśnie nad zasklepieniem tej rysy pracuje syn wielkiego Edwarda VII, Jerzy V. (E. 42—3).

Zasłepienie partyjne pcha do nieczemności partyjnej, co zasłepia tych „przywódców“ narodu, tych ścigających mandaty i pcha im w rękę krwawy nóż, ba! krwią ociekający topór i sadyzm grubyrzucą im plugawe słowa, by uzyskać mandat, lżą bezpodstawnie na prawo i na lewo.

Upamiętajcie się! Nie przeszliście przez kulturę uczucia, zrodzonego z wolności, to niech wam chłopski rozum ścigający powie, że Polska jest sumą ludzi, którzy ją zamieszkują, że o jej bycie stanowią wszyscy. Przekonajcie o swoich słusznościach i planach zbawczych, ale nie narzucajcie masom krwawych płacbt kłamstw; nie rozkoszujcie się pogroźkami toporów i cepów — tak się Polki nie utrwała. Niszczy się energję chłopca, który jest granitem Państwa i granitem będzie, odwodząc go od pracy twórczej, pchając go do niszczycielskich wichrzeń wstrzykując mu nienawiść, zamiast w nim wytwarzać zmysł społeczny, zmysł jednej rodziny, co stanowi Państwo.

Wszak najzacieklejsi przeciwnicy (zapamiętajcie sobie, że polak dla polaka może być przeciwnikiem, ale nie nazywajcie się wrogami!) inteligencji i wykształcenia przyznać muszą, że właśnie ta inteligencja szerzyła światło uświadomienia narodowego czy to wśród chłopca na wsi, czy wśród robotnika w mieście, obojętne jakie były poglądy społeczne tego inteligenta; on spełniał pracę trwórczą budowniczego, który budował dzieło wielkie, kiedy nie było wolno. Wy burzycie dzieło przez nich krwią i znojem zlepione i burzycie je wtedy,

kiedy wam budować i tworzyć wolno i trzeba!

Krzykaczami zwiecie tych, co zaprzepasali Polskę, krzykaczami chcecie być i zaprzepaszacie Państwo polskie. Nie dziwiecie się tedy, że przedstawicie obraz zgorznienia dla obcych, że jesteście dla nich zjawiskiem pomyłkom, niegodnym istnienia ponad jeden sezon. Ratując brudne tłumoczki jednej partji, choćby licznej, zatapiaacie cynicznie cały naród. chyba liczniejszy od waszej partji. Nauczcie się najpierw być polakami, zanim idziecie przed masy; nauczcie się naprzód zmysłu społecznego, obywatelskiego ożywcze w sobie ducha, zanim pójdziecie wymachiwać żągnięciem nienawiści, ziać złość, niszczyć energją twórczą, zamieniając ją na praktykowanie najniższych instynktów i tak już dość ohydnie rozwydrzonych przez tę wojnę.

Muszą istnieć warstwy, bo nie równego w przyrodzie, ale prawo równe ogarnia zjawiska wszelkie w naturze, dostosujecie się do rzeczywistości. Każdy kocha kraj swój, każdy na swój sposób chce go uszczęśliwić; nikt nie może go uszczęśliwić przemocą; wszyscy muszą znalezieniem drogi wspólnej; nie szukajcie drogi zabijania kraju waszego!

* * *

Rzadko na moich wargach.
Niech dziś to warga ma wyzna,
Jawi się krwią przepojony,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
Gromadzą kupecykowie,
Licytujący się wzajem,
Kto ją najgłośniej wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla niej.

Widziałem, jak do jej kolan —
Wstręt dotąd serce me czuje —
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje.

Jan Kasprówic
(Księga Ubogich XL).

* * *

Ze wszystkich stron nadeiagają chmury: z każdego kąta Rzeczypospolitej ślą sprawozdania o „niedoęstwie“ polaków, o „braku ofiarności“, „bezobywatelskości“, o „economie illiteracy“ rzucają wam jawnie na cały głos i na cały świat w książkach, w gazetach, że nie umiecie być państwem, a wy chlichociecie się histerycznie i cynicznie i popełniate swoje występki, wmawiając w nieuświadomioną zszę waszych wyborców, że jesteście ich dobrodziejami i naczyniami mądrości.

Nie umiecie stworzyć Rządu, a z powołanymi nie umiecie współpracować. Przeklerństwo! Nie umiecie pracować, gdy nikt nad wami nie stoi z batem, armatami, ani gdy wam nikt ostrogą nie krwami ciała! Nie umiecie być wolnymi! W krwi waszej płynie swawola, nie wiecie co to wolność; byliście niewolnymi i na niewolę pracujecie dla pokolenia, zamiast mu budować spiżowe podłoże wielkiego życia państwowego!

Wrogom wewnętrznym dajecie żer, wrogom ościennym krzyczycie, że nie umiecie się rządzić. Dziwiecie się, gdy oni wam to w twarz cisną: zaślaniaście uszy, zaślaniaście oczy; jesteście strusiarni, co kryją w piasku głowę w przekonaniu, że nikt ogona i cennych piór nie zobaczy i nie ukradnie.

Bezproduktywnie bytujecie na organizmie Państwa i powiadacie, że jesteście dla Państwa właśnie niezbędni, że rozum wasz jest jedyny, suwerenny, może nieomylny! Jesteście zmorą, co gnębi tych, którzy z trwogą patrzą w noc przyszłości, a wam to wszystko obojętne.

Jesteście nietykalni, chcecie być poważani, sami nie poważacie siebie, wyuzdane prowadzicie boje kłamstw na waszych wiecach i w waszych pokątnych intrygach i chcecie, by was szanowano, gdy wy sami siebie podajecie w najnędrniejszą poniewierkę. Zaiste! małego jesteście ducha! Najpiękniejszą zasadą: Salus Republicae suprema lex esto — zdeptaliście w niewcz i szycie z tych, co wam to wytykają, a możecie to czynić, bo jesteście nietykalni! Splotcie coprędzej w żarze wstydu i przepadnijcie, byście ustąpieniem swoim dali byt całosci Narodu! (E. 86—89).

* * *

Zastrzegamy się najwyraźniej, że przytaczając te fakty historyczne i dając im odpowiednie objaśnienia, nie mieliśmy by-

najmniej na myśli odwracania sympatji polskich od narodu francuskiego. Naród nie zawsze może być odpowiedzialny za czyny swych kierowników, zwłaszcza, jeżeli, jak w tym wypadku, ci kierownicy działaliby na niekorzyść tego narodu idąc wbrew jego interesom. Na poświęceniu Polski przez swych dyrygentów naród francuski nigdy nie zarobi. W osiemnastym wieku, poświęceniem Polski Francja utraciła naturalnego sojusznika, którego nikt jej dotąd nie zastąpił i na przyszłość zastąpić nie potrafi.

Myśl odstreczenia Polski od Francji była nam tembardziej daleka, że jesteśmy i daliśmy tego niejednokrotnie w pismach dowody, gorącymi zwolennikami jaknaścisłego dowody, gorącymi zwolennikami jaknaścisłego związku Polski z Francją, tak samo jak życzymy najgoręcej ścisłego związku Polski z Anglią. W naszym przekonaniu to trójprzymierze wzmocnione aljansem z Belgją, Rumunją i Japonją, byłoby przez swą siłę i prostotę najlepszą rękocią pokoju światowego; pozostawiając w tyle wszystkie ligi narodów, bezwładne swym ogromem, a chaotyczne swą komplikacją.

Czytując te fakty, celem naszym było postawienie tej kwestii na właściwym gruncie i we właściwym świetle. Dobry stosunek między narodami winien być oparty na prawdzie i na rzetelności, ale nie na wyższości i na wzajemnem okłamywaniu się, pokrywając zmyślonemi uczuciami idealnemi to, co z ideałem nie ma nic wspólnego. Poświęcenie kogokolwiek we własnym interesie dobrze czy źle zrozumianym, może być wszystkim, ale nie ideałem. Ideałem powodować się mogą ludzie i ludy, ale rzadko kiedy powodują się nim Rządy.

Nasza myśl przewodnia była podwójna: z jednej strony chcieliśmy by rodacy, poznawszy te fakty jak należy, bo nie wszyscy je tak znają, mając do czynienia z Rządem Obcym, choćby narodu najbardziej zaprzyjaźnionego, mieli więcej na uwadze interes Polski, niż idealne uczucia tego Rządu. Z drugiej strony chcieliśmy, by Francuzi, którym te słowa padłyby przed oczy, dowiedzieli się, bo mało który z nich o tem wie lub pamięta, że poświęceniem Polski czyimkolwiek interesom, Francja zabezpieczenia terytorjalnego nie uzyska. Te zabezpieczenie Francja uzyskać może jedynie przez odbudowanie Polski tak, by ona była silna i potężna, a to nie nastąpi inaczej ani wcześniej, aż Polska wróci w posiadanie wszystkich swych granic historycznych i nakreślonych jej

przez naturę granic strategicznych i ekonomicznych. (E. 56—7).

* * *

Wszystko to zostało u nas przeoczone przy obecnej organizacji państwa. Sejm więc obecny ogłosił się przedewszystkiem władzą suwerenną t. j. absolutną na czas bliżej nieokreślony, tworząc w ten sposób z Polski jakąś oligarchję. Naczelnik państwa został tu tylko jakimś figurantem. Poza tem Sejm uchwalił konstytucję, która mówi co innego o ustroju Polski i ogłosił ją przed rokiem przeszło, jako obowiązującą. Jednocześnie, jednak, z konstytucją zaczęła obowiązywać ustawa przechodnia, która w ar. I przedłuża na czas bliżej nieokreślony władzę absolutną Sejmu, co się równa zawieszeniu konstytucji, gdyż tu jedno wyłącza drugie. Powstało więc niebylewale zamieszanie prawno-państwowe, które jest obecnie fundamentem naszego państwa. Istnienie tego zamieszania zostało niedawno potwierdzone jaskrawie uchwałą konwentu seniorów, że konstytucja obowiązuje. Potrzeba i przyjęcie takiej uchwały mówi samo za siebie. (E. 132).

* * *

Gdyby Polsce udało się przekonać Wielką Brytanię, że Polska chce i musi być czynnikiem ładu i pokoju w Europie środkowej, że Polska chce być kitem Entente'y przy równoczesnem unikaniu dwulicowości, byłoby to dla Państwa Polskiego prawdziwym sukcesem, którego Polsce jako Państwu i jako całemu Narodowi na gwałt potrzeba.

Im silniejsza będzie Entente'a na wewnątrz, tem mniejsza będzie na zewnątrz i już sam fakt jej mocy decydować będzie o pokoju, bo, jeżeli strona przeciwna, która by się chciała pokusić o naruszenie pokoju, wiedziałaby, że napotka na bardzo silny grunt i jednolity, wówczas nie zdoła się tak łatwo na awanturniczy krok napisać, na jaki zdobyły się Niemcy w 1914 roku, nie wiedząc wówczas, że Anglja poprze Francję, że poprze Rosję; nie przeczuwając, że Wielka Ameryka pójdzie z krajami, które wywieszą na swoim sztandarze obronę wolności. Silna Entente'a jest najsilniejszą rękocią dla pokoju świata.

W takim koncercie państw europejskich Entente'y wyznaczcy Polsce miejsce wielki jej przyjaciel i wielki człowiek jak i wielki wódz, jakim jest Marszałek Poch.

Słowa jego pod adresem Polski z dn. 10 lipca 1920 roku są dzisiaj tak samo aktualne, jak były aktualne w dobie wielkiego niebezpieczeństwa, w jakim się znalazło Państwo Polskie, kiedy musiało walczyć o: być lub nie być.

L'union de la Pologne fera sa force, son union avec l'Entente fera sa victoire — que tout le monde de la Pologne y travaille sans perdre de temps. (E. 149—50).

* * *

Sejm obecny jest chory nieuleczalnie na impotencję czynu. Atrybuty Prezydenta Rzpltej nie są określone prawnie jasno i chcą klubiki Sejmowe wprowadzać „prawa zwyczajowe” — z praktyki dwuletniej.

Ocknięto się nieco i usiłuje się naprawić biedy i przeoczenia dotychczasowe. Przy chęci zachowania Sejmu jako Konstytuancy, chce się nadać już konstytucyjne atrybuty władzy Prezydentowi Rzpltej, co by mogło skutecznie dopiero pełne wprowadzenie w życie Konstytucji marcowej do czego niezbędne nowe ciało prawodawcze: Sejm i Senat.

Te śledztwa, pociąganie przed konwent senjorów na śledztwo Naczelnika Państwa Prezydenta gabinetu; to egzaminowanie przedstawicieli klubów, niby matura czerwcową w szkołach średnich, to wszystko nie licuje z powagą żadnego z czynników zaangażowanych w śmieszna tę sprawę. Największym wrogiem polityka jest śmieszność. (163).

* * *

„Jestem przekonany, że gdyby w wigilję wojny kaizer był był pewny, iż Anglja pójdzie z Francją, to wojna nie byłaby nigdy wybuchła”.

Zniszczone departamenty Francji jeszcze ciągle wołają o pomoc do nieba, wychylając z *tranchées des baïonettes* w miejscu, które jest relikwią męczeństwa Francji, w Verdun, swe narzędzia zniszczenia, zardzewiałe, ale wymowne. (Str. 177—8).

* * *

Ja wiem, że cynizm posłów sejmowych mówi, iż ich nie nie obchodzi, co mówi p. Lloyd George, być on suwerenem nie jest, a postowie polscy są suwerenami; a Fryderyk II? Eh! to już dawno było! Cynizm posłów polskich jest bolesny; upór głupich

jest najstraszniejszym uporem; raczej zgubić całość, a nie ustąpić ani na jotę od swego widzimisie.

Zgubna przekora wkradła się między przedstawiceli narodu polskiego; zgubne zaciętrzewienie! A kiedy głuszcze tokuje to nie słyszysz, co się wokół niego dzieje; można go śmiało podejść — i zastrzelić.

Źle się bawicie! Sprawiacie, że Polska staje się pośmiewiskiem narodów. Szał partyjniactwa wpycha wam w rękę nóż, którym zadajecie nad wyraz bolesne ciosy ustrojowi Państwa Polskiego, jeżeli nie samemu Państwu. (E. 187—8).

Tutaj trzeba podkreślić, że nasi przyjaciele i sojusznicy, Francja, dopomogła Polsce wszystkimi środkami, jakie jej pozostawały do rozporządzenia, by Polska odniosła choćby częściowe zwycięstwo.

Brak łączności z macierzą, niezgody wśród książąt przyprawiły kraj o niewolę 1740, odłączenie się od Polski (1355), spowodowane głównie kłótniami Piastów między sobą. Jak polski musiał być Śląsk, kiedy poprzez wieki przechował w sobie iskrę, która rozpromieniła się w świadomość narodową, świadczy dzisiejsza chwila.

Niezgoda przyprawiła Polskę o utratę tak bogatej dzielnicy, dzielnicowości! Jakaż to wymowna nauka dla tych, którzy jeszcze dzisiaj chcą odrębności dzielnicowej! Jak boleśnie wymowna lekcja, żeby Polska zrozumiała, iż musi być najścisłej zlitowaną masą narodową, która by była ostoją dla silnego Państwa Polskiego. (E. 143—5).

Chytra propaganda niemiecka wzbudziła w świecie litość, podniecając zawiść przeciw tym, którzy się domagają bogactw drugiego. Żal nad tym, który ma swoje bogactwa oddać drugiemu — bezprawnie. O zniszczeniu Francji przez wojska niemieckie nie mówi się wcale że to zniszczenie było planowe i rozmyślane, że było ono barbarzyńskie i wyrafinowane do najmniejszych szczegółów myśli o wielkiej przyszłości zwycięskich Niemiec, nie dopuszcza się nawet tego do cienia myśli.

Wobec podobnego stanu rzeczy jakie jest położenie Polski? Włóczona między dwa wrogi państwa: Rosję i Niemcy; sprzymierzona z Francją odległą; posiadająca

bogactwa, które są solą w oku sąsiadów, jest Polska raczej odosobniona. Polityka jej musi iść z polityką Francji, bo tego wymagają najżywniejsze interesy Polski, chodzi bowiem o być lub nie być. Brak wspólnej granicy z Francją, odległość tych dwu krajów od siebie przegrodzenie państwami albo wrogami, albo czyhającymi na sposobność zaspokojenia swoich imperialistycznych żądań! Polska musi być przygotowana na ewentualności, które są niemal na porządku dziennym.

Polityka zagraniczna Polski była bez sternika i bez żeglarza! Nie umiała Polska wyzyskać sprzyjających konjunktur politycznych, czy to odnośnie do wyzyskania w całej pełni położenia w Rosji i Traktatu raskiego, czy to zadzierzgnięcia możliwych węzłów z sąsiadami jak Czechami i Węgrami. Mała Entente'a, którą p. Benesz stworzył w roku 1920 właściwie przeciw Polsce, kiedy była w trudnym położeniu, jest dla Polski, dzięki przewadze niepewnego przyjaciela czeskiego, względnej wartości, Bałtyckie Państwa będą prowadziły politykę angielską, ochraniając siebie, Państwa Bałkańskie są gniazdem niespodzianek.

Należy tedy w Polsce uświadomić sobie najpierw trudne położenie, potem wydożyć z siebie decyzję szybką i jasną i wiedzieć, czego się chce i do czego się dąży. Nie nam wskazywać drogę, po jakiej winien kroczyć Rząd polski, wbrew tym, którzy nas do tego zachęcają; wskazujemy na fakty, mówimy o niebezpieczeństwie. Droga ta musi być wybrana w dyskrejji gabinetu rządu, winna być wzmocniona zapewnieniami sobie poparcia. Pamiętamy o tem, że Niemcy skarżyły się, że się je osacza co nie odpowiada faktom; my stwierdzamy fakt, że jesteśmy osaczeni i należy zdobyć przyjaciół, współpracując około utrzymania solidnego pokoju, któryby jednak nie groził Polsce, a także Francji, ruiną.

Niebezpieczeństwo wojny jest duże. Wielkich też trzeba wysiłków, by je zażegnać! Polska ludność wojny nie chce, ale stąd wynikać nie może, że polska ludność może się zachowywać biernie wobec niebezpieczeństwa, które jej grozi.

Jest tedy rzeczą pierwszorzędną wagi, ażeby Anglja nie wycofała się z wykonywania traktatu wersalskiego. Raczej należy ponieść ofiary, by zatrzymać Wielką Brytanię w Entencie, niż pójść na własną rękę i ponieść olbrzymie ofiary wojny.

Wojna bowiem w dzisiejszych czasach jest klęską zawsze tak dla zwycięzcy, jak i dla zwyciężonego.

Wszelkie wysiłki Polski winny iść w kierunku utrzymania pokoju nie tylko Polski samej, ale pokoju ogólno-światowego. Nie znaczy to jednak, by Polska nawnie się rozbrajała, kiedy za granicą wschodnią czyha masa głodnego żołnierza w liczbie jeden i pół miliona z bronią u nogi, a 4 miliony, czekających na chwycenie za broń. Usunięcie się Lenina, który bądź co bądź tamował krwiozercze zapędy Trockiego, winna tylko wzmocnić czujność sąsiadów Rosji.

Jedynym dzisiaj lekarstwem przeciw wojnie jest pokazanie Niemcom i Rosji silnego potężnego frontu! (E. 209—14).

* * *

W państwach zachodnich coraz częściej podnoszą się głosy i to osób, które zajmowały pierwszorzędne stanowiska w rządzie, lub zajmują je, że Polska nie umie się rzadzić, że nie zdolna jest by być narodem wolnym. Nawet ci, co chętnieby widzieli praworządność w Polsce, uśmiechają się z cierpką ironją, mówiąc i pisząc o „periodical crisis“ w Polsce. Patologiczni krzykacze sejmowi, którzy rozgrzeszają się łatwo, śmieją się i mówią: cóż nam to szkodzi, niech sobie tam mówią, niech się gniewają Aglicy, niech Francuzi przychodzą do przekonania, że Polska staje się kulą u nogi Francji podobnie jak w przeszłości, kiedy była niepodległym państwem (por. książkę Bainville'a), niech Niemcy zacierają ręce, niech różni przeciwnicy Polski znajdują argumenty do stwierdzenia słuszności, dla swoich oskarżeń, gromadzą materiały do nowych; cóż to szkodzić może suwerenom! „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwiuję“, ale jeżeli patryjotyzm Krasickich ma się zagnieździć na nowo w Polsce, to należy się obawiać o przyszłość Państwa Polskiego!

Nie pomoże Polsce płakanie w kamizelkę cudzoziemców przez różnych Polaków, którzy z błotem mieszają innych współobywateli, sami umywając ręce niby Piłat. Polsce podobne metody szkodzą! Cudzoziemcy z obrzydzeniem takich rzeczy słuchają, jeżeli nam są przychylni, z radością, gdy nam są wrocy.

Jakież to lekarstwo?! Silny Rząd w Polsce! Praworządność! Zaprzestanie fawory-

zowania niedołęgów i otaczania się ludźmi, co nie są zdolni do państwowych czynów! Rozpuścić Sejm na wakacje z tem, by podobny do Warszawy nie wrócił już nigdy! (E. 217).

* * *

Najprzód muszą się Niemcy przyzwyczaić do nowych warunków i nowego ustroju Europy, a potem dopiero można myśleć o jakim takim pożyciu sąsiedzkim z tym krajem. Wszelkie wysiłki, by dzisiaj już z Niemcami wytworzyć możliwą platformę życia są próżnemi życzeniami nie z powodu tego, że są jednostki, które tego chcą, ale dlatego, że niema w Niemczech jednostek, któreby się na to godziły na nowych warunkach, jakie wytworzył Traktat Wersalski. Hasłem najpopularniejszym w Niemczech jest to, co naturalnie wypływa, jest podłożem rewanz-patjrotyzmu: „precz z Traktatem Wersalskim, przekreślić go, wrócić do warunków przedwojennych, a wtedy można mówić o podjęciu stosunków normalnych“! Nie trzeba zbytnio tłumaczyć, czem podobny nastrój grozi Polsce, czem grozi Francji. Ostatnie zaburzenia w Niemczech, wznowione traktatem w Rapallo, muszą być wymownem memento dla tych, co pragną ojczyźnie swojej zachować pokój. Tylko przygotowanie do odparcia zakusów zakłócenia pokoju światowego może przywołać Niemcy i Sowiety do upamiętania. (E. 242—4).

* * *

Nie czas nawet na potępienie tych, co bili czołem już nie tylko przed carem, ale przed pomnikiem wszetecznej Katarzyny II, lub modlili się do Wilhelma II, albo przysięgali na Franciszka Józeta II. Nie, to na szczęście szczerło jak obrzydliwy sen i choć te jednostki jeszcze żyją, jeszcze temi kategorjami oddychają i zatruwają nasze życie państwowe czy to w polityce wewnętrznej, czy zagranicznej, to jednak są to resztki tego, co zginąć musi, co zginąć powinno i im prędzej znajdują dla siebie Tarpejską skałę, tem lepiej dla Państwa Polskiego!

Na razie stan praktykowania nienawiści do rządu trwa! Brak w społeczeństwie prymitywnego poszanowania dla majesta-

tu człowieczeństwa już nie tylko w stosunku do zjawiska, zwanego człowiekiem, ale do zjawiska, zwanego współobywatelem.

Kto chce, by go szanowano, winien przedewszystkiem w pierwszym rzędzie szanować siebie. Kto chce, by szanowano Naród i Państwo Polskie, winien nie podawać Narodu w pogardę; winien nie pędzić zaprzestać siania obelg i nędznego lżenia na prawo i na lewo za to, że dany obywatel nie należy do tego odłamu społeczeństwa, co siejący obelgi! Niema czasu do zwlekania w upamiętaniu się! Należy radykalnie zmienić tę zasadę, że nienawidzi się wszelki rząd; trzeba wiedzieć i pamiętać, że czekaty pokolenia polskie na Rząd Polski i czekaty napróżno; myśmy się doczekali; utatwiamy mu zadania światłą krytyką; oszczędzajmy mu kłód pod nogami, których i tak mu nie braknie. Osądzajmy czyny, szanujmy majestat człowieczeństwa w człowieku, by się stawać z dnia na dzień lepszymi!

Kto podłość i nikiżemność sieje, musi zbierać ruiny! (E. 245—8).

* * *

Francja musi bezwarunkowo, korzystając ze sposobności, uzyskać obecnie swą granicę wschodnią, zabezpieczoną w ten sposób, ażeby mogła raz na zawsze być uwolnioną od grozy podobnej katastrofy, jaką była dla niej ostatnia wojna.

To słuszne żądanie Francji i Polski zabezpieczenia na przyszłość swego bytu i swej całości terytorjalnej, oraz niezłomnego spokoju dla pracy produktywnej, nazywają z ich strony dążeniem imperjalistycznym. Tak oto w świetle prawdy przedstawia się imperjalizm Polski i Francji. (E. 283).

* * *

Mogły być pochody triumfalne wojsk — ale takiego pochodu triumfalnego całego narodu francuskiego, wielu narodów, z nim spokrewnionych, nie widziały dzieje i... nie zobaczą! Spełniło się, a w duszy mej śpiewał ciągłe metaliczny, czysty, podniosły głos: vive la Pologne, vive les Poilus — vive la France! Duch był na kłęczkach przed wielkim Duchem Francji! (289).



K O L A S B R E U G N O N .

Przed kratą okna pokoju mojego stoję i patrzę na was, drodzy przechodnie!...

Patrzę na was, jak suniecie po szerokim korowodzie życia, niby rzeka w niezmiernym jej biegu i myśle, oto, jak to wam się żyje na tym pięknym świecie i jak się wam żyć może, niewinni zjadacze chleba powszedniego, głodni pochłaniacze trosk nieużytych wielkiego oceanu tej ziemi.

Kim jestem? — zapytasz, ostrożny przechodniu, gdy, nie bacząc na formy świata, nawiążuję tę ulotną z tobą pogawędkę nieznaną...

— Jestem dziwnym, bardzo dziwnym podobno człowiekiem. Słyszałem to już od niejednego z przechodniów w dniu dzisiejszym, od niejednego z poprzedników twych, których równie jak i ciebie udało mi się zatrzymać w samotnej mej dzielnicy.

Nie jestem, widzisz, pesymistą.

Nie umiem się przesycić smutnymi myślami, poić się goryczą przeżywanych niepowodzeń w mej wędrówce życia. To bardzo dziwny podobno objaw, jak na czasy dzisiejsze słyszałem, kiedy ból nieuspokojony i trawiąca ludzkość ciężka neurastenja stały się ducha naszego sojuszami..

Jestem sobie takim oto zwyczajnym, umiejącym się ze wszystkim pogodzić człowiekiem.

Sprawy świata podejmuję bez nadmiernej trwogi! Bez lęku idę im na przeciw, niby żołnierz doświadczony, dobrze uzbrojony.

Uciekam od dwu tylko stron życia i godzić ich nie mogę, a temi są: brzydota i głupota!..

Złem jest dla mnie to, co się brzydkim urodziło i smutnem, co technie głupota.

Niech żyje piękno i rozsądek!

Jeżeli więc nie jesteś pięknym, przechodniu mój, szukaj tego piękna w sobie, a je odszukasz...

Człowiek wszak — to ocean, kryjący przepaści — nieodgadnione światy, całe morza cudów, to wielki bóg, gdy nim chce być, trzeba nim tylko umieć być, umieć chcieć nim być!..

Kiedy byłem młodym zupełnie chłopakiem, wiedziałem już o tem i świadomości tej po dziś jestem wdzięcznym.

Będiesz dobrym i pięknym, kiedy będziesz wesołym, a kiedy się będziesz w sobie dopatrywał brzydoty, będziesz po stokroć brzydszym jeszcze i nie zasłużysz na miłość... Gdybyś tak przyszedł do mnie kiedyś na pogawędkę, porozmawiałbym z tobą o wielu sprawach życia i o tem, jak to ja na nie nauczyłem się patrzeć.

Ja mam swój kąk wiasny, pod którym odbywam ów cichy przegląd

padołu naszego i swój własny sposób oglądania jego blasków i cieni...

Nie trzeba się smucić!..

Słońca tyle przecież!.. Tyle oczu młodych, wesoło roześmianych!.. Tyle ust spragnionych! Głodnych oczekiwani! Tyle kwitnących kwiatów, uniesień, zachwyków!.. A jeżeli tę otchłań cudów przenika niekiedy jakiś zawód, troska lub nawet... śmierć, która musi przecież kiedyś przyjść...

Toż i im bytu odmówić nie można, chociażby dla odróżnienia tamtych, lepszych księżyców, wszak złą zachłanną stroną krzyżują niekiedy winnice i sady najsoczystsze.

Życie mdłem i nieciekawem byłoby, gdyby wesela jego nie miały swoich odchyień, gdyby radość nie starła się o smutek, a miłość z niewawiścią!..

Czem byłaby dla ciebie, dziewczyno, ta Psyche, ta cudna bogini w twojem życiu, Miłość, gdybyś nie straciła kiedyś kochanka?..

Gdyby o radość twą, Młodości, nie trącała nigdy łza? Czyż życie poznałoby istotę mocy twojej?..

Gdyby o, Myśli Twórcza, o kunsztowne twe sklepienia, nigdy nie uderzły burze czasu! Czyż ideał twój w zasadzie przeniknąłby kiedyś świat?..

Bo to, widzisz, to życie to bardzo skomplikowana formuła.

Kiedy rzucić okiem na cały przestwór świata, życie twoje, życie malleńskiego tworu ludzkiego to mała, zda się z pozoru, kulka, kuleczka,

obracająca się, ruchliwa bezustannie, niezatrzymana...

Tem obracaniem się ciąglem objawia to życie w niej tętniące, niby nieustający strumień.

Każdy jej ruch ma swoją słuszność i rację.

Kłębi się i obraca, bo jest okrągła, nie zatrzymuje się, bo nosi w sobie życie, życie nie znające spokoju, ani zatrzymania, obraca się więc ciągle i dlatego jest rozmaite i wesołe i smutne i pełne hałasów i ciszy, ale tem ciekawsze, że tyle w niem ruchu i tem piękne, że nie pozostaje jednakowem.

* * *

„Za chwilę nadejdzie dzień Bożego Narodzenia. Sam jestem, poraz pierwszy nie poszedłem na Pasterkę“.

Nie wychodzę od czasu, kiedy spadłem z rusztowania nieodbudowanego po dziś dzień mego domu, a nabawiwszy się kalectwa.

„Siedzę sobie z psem Cytrynkiem i kotem Pantoponem. Marzymy, drzemniemy potrochu“, ale że myśli z niemi podzielić nie mogę. „A ja nie lubię myśleć pocichu“ i dlatego cię drogi przechodniu zatrzymał.

Myślę teraz „jak dobrą rzeczą jest to życie... o tak!.. Cała jego wada to to, że trwa ono zakrótko, bo człowiek nie wychodzi na swoje“.

Jakże ciekawem ono bywa w swych uporach i mocy!..

„Stwierdzam, że w ciągu sześciu miesięcy straciłem wszystko: żonę, dom, pieniądze i wreszcie nogę.

• Ale najdziwniejsze jest to, iż mimo strat posiadam wszystko, co dawniej posiadałem. Czuję się zdrow, posiadam świeżość umysłu i spokój ducha, zachowałem skarb wesołości, ów skarb ogromny, gromadzony mozolnie grosz do grosza czasu mych dalekich wędrówek i przechadzek, wzdłuż i wszerz życia, poprzez rozłogi, pogody, radości i złościwości, poprzez roztocze pełnej głębi mądrości szaleńca i szata mędrca, uwielbiającego byt cały.

Nie uwierzyłbym przed rokiem, że zniosę wszystkie nieszczęścia tak łatwo. Czyż nie przysiągłem sobie niedawno jeszcze, iż do samej śmierci będę panem na własnych śmieciach, że zachowam niezależność, prawo dbania o utrzymanie własne i prawo do własnych wybryków.

Wszystko poszło inaczej, jak chciałem i właśnie dobrze się stało.

Przy swej wielkości i potędze, o jakich już mówiliśmy „człowiek to pocziwe stworzonko, zastosowuje się do wszystkiego, nawyknie do szczęścia i cierpień, do obfitości i głodu.

Daj mu cztery nogi, zabierz mu trzy, uczyni go głuchym, ślepy, nie-

mową, zawsze sobie jakoś poradzi, będzie mówił, słyszał i widział. Jest niby wosk w ręku ducha, który zeń lepi formę potrzebną w danej chwili.

O, jakże miło czuć tę podatność w sobie, jakże przyjemnie wiedzieć, że się może być rybą w wodzie, ptakiem w powietrzu, salamandrą w ogniu, a na ziemi człowiekiem, który walczy z wszystkimi przeciwnościami!

* * *

Kim jestem? — pytasz znów, drogi przechodniu.

Nie będę ukrywał.

— Jestem Kolas Breugnon.*)

Przyjdź kiedyś do mnie, pomimo, iż domu swego nie mam. Jestem bezdomnym, prawda, ale bogacz, co się zowie!...

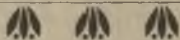
Przyrzekam więc miłą i ciekawą u mnie gościnę.

Przyjź. Opowiem ci dużo z mego życia.

Nie pożalujesz drogi.

B. Kir.

*) Bohater powieści Romain Rollanda, wyszłej niedawno pod tymże tytułem, a która stanowi cenny przybytek na półkach literatury świata.



ZYGMUNT KRASIŃSKI O WIELKIM CZŁOWIEKU W OKRESIE WYMIANY LISTÓW Z H. REEVE'M.

Przebija się tu poczucie samolubne swojej wyższości, ale brakuje tu szarmonizowania głowy z sercem. Wiary w nim nie masz ani za grosz. Broni przeszłości, by sobie dogodzić, gdyż przeszłość dla niego jest skończonym poematem, on przetworzył przeszłość na rzeczywistość wymarzoną dni swoich i łączy ją z przyszłością. Uważał się za spadkobiercę sił, szlachetności przodków swoich, do nich ucieka się po otuchę, odwagę, gdy zbliża się chwila rozmowy z Pankracym, człowiekiem przyszłości bez przeszłości, człowiekiem rozumu bez serca. Pankracy podobnie jak Henryk posługując się ludźmi jako narzędziem w ręku swoim. Obaj bezwzględni, obaj władni, obaj gardzą tłumem, dążą do urzeczywistnienia myśli swojej. Ale niestety, obaj tej myśli skryształowanej nie mają. Ani Henryk ani Pankracy jej nie mają, boć obrona sławy przodków i ich wiary, gdy się samemu w to nie wierzy, albo niszczenie, gdy się nie wie, po co się niszczy i co się na zgliszczach posieje, za myśl godną bohaterów uchodzić nie może. Cóż z tego, że się obroni przeszłości, gdy się wie, iż ona przyszłością być nie może? Chodzi tu jedynie o walkę, o poezję, przeradzającą się w czyn, by się weń nie przemienić, o upoetyzowanie życia.

Człowiek przyszłości, Pankracy, ma ostoję, ma silną wiarę w siebie, i w mocną wolę swoją. Czy jednak ta wiara wystarcza w chwili, gdy się zeszło wśród ludzi i chce się przewrócić wartości stare?! Prawda, wyzbył się ten człowiek — przyszłości wszystkiego, co takie władne u „trzody“ ludzkiej. Czy stworzył sobie rzeczywiście z siebie i woli swojej jedyne potężne bóstwo? „Galilae vicisti“ odpowiada dość jasno na to pytanie. Zimno twarzy podobnie zdaje się jak u Irydjona jest chłodem serca, ale czy serce naprawdę chłodne? Wolno wątpić. Zapewne jest Pankracy człowiekiem rozumu, cielska, jak chce Henryk, bez serca i uczucia, człowiekiem mimo to bezsprzecznie silnym i pięknym na tle rzeźników, lokajów i t. d., jednym słowem, całej „trzody“ ludzkiej, czy jednak ma dość siły i pewności siebie samego, by móc się na sobie bezpiecznie oprzeć?! Nie lubił on „trucicieli, którzy mówili ziemianom o nadziemskich nadziejach, nie lubił tych, którzy bluźnili ziemi i cenili

więcej wnętrzości niezbadanego, niż treść ziemi“. Idzie Pankracy do Henryka jakoby po dopełnienie siebie. Chce Męża na swoją przyciągnąć stronę lub, by go skłonić do usunięcia się od walki niechybnie dla niego zgubnej. Ale idzie też po to, by mimowolnie, podświadomie, uczcić godnego wroga swego, który stoi na przeciwnym biegunie jego stanowiska. Właśnie ta biegunowość charakterów pociąga dwóch mężów; jako ludzkie osobniki przedstawiają oni dwa pierwiastki, które w człowieku są w rozłące, szarmonizowane tylko w Bogu. Głowa — Pankracy winna się była szarmonizować z sercem — Henrykiem. To jednak nie nastąpiło, nastąpić nie mogło. Powstałby bowiem wtedy bóg, któryby mógł powiedzieć o sobie: „jam jest, którym jest“.

Każda siła przeto chciała zostać sobą, głyby jednak przepaść między nimi zasypała się była, wówczas ani Pankracy nie troszczyłyby się o ziarno do posiewu na gruzach przeszłości, ani Henryk nie popęniłby myśli, któreby przeczyły Bogu. Gdyby było nastąpiło połączenie głowy z uczuciem, zrodziłby się był prawdziwy nadczołowiek, a tymczasem obaj oni są dopiero na drodze do nadczołowieczeństwa, są pomostami; Henryk w pojęciu Krasieńskiego, Pankracy więcej w pojęciu Nietzshego.

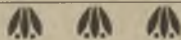
Irydjon podobnie jak Elsinoe jest narzędziem w ręku zemsty ojca ich. Nienawiść do Rzymu od dzieciństwa i chęć zemsty są pokarmem codziennym Irydjona, zwłaszcza, że ma troskliwego opiekuna i karmiciela w postaci Masinissy, jedności zła, jakoteż i dlatego, że przysiągł „rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać, — litości nie słuchać — ale żyć, by niszczyć, dopóki duch jego się z duchem ojca nie połączy“. Musi walczyć Irydjon z przeznaczeniem, które, jako silniejsze, śmieje się z niego, tem więcej, że Masinissa miał plany różne od planów Irydjona, który w pierwszym rzędzie musiał zamiary wiecznego zła, przybocznego przeznaczenia, uskutecznić i że Masinissa był właśnie jedną potężną wola, która wchodziła w przeznaczenie Irydjona. Jeżelibyśmy szukali pewnych cech wielkiego człowieka u Irydjona, znajdziemy je; walczy z przeznaczeniem, choć przybocznego nie zna, pozbył się litości,*) złożył siebie w ofierze za hańbę ogółu, odważny i jakoby pewny, iż nie padnie w walce, dopóki nie spełni się jego zadanie. W walce nie blednie, ani śmierć mu nie straszna, pana żadnego nad sobą nie uznaje,

*) Przew. Nauk. i lit. 1905. 391; 962, 962—3.

nie zna, sam sobie panem. *) Zna swoją wartość, sam czysty, nie ugina się przed nikim, milczy—cierpi, ale dla ludzi oblicze jego ma ciszę błękitu, głębi serca otwiera tylko przed samym sobą. Umie panować nad sobą samym, umie milczeć. Dla ludzi chce być beztreściwym: „Duch mój wewnątrz spokojny i zimny niczego nie żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie spodziewa“. To maska dla ludzi; Irydjon bowiem zna siebie dostatecznie, a nie chce, by go inni przed czasem poznali. Ma silną wolę, ale cóż, kiedy fatum, najsilniejsze ze wszystkich potęg, z którym człowiek może się zmierzyć, staje mu na przeszkodzie. Chociażby jednak wiedział, że polegnie, nie zawróciłby z drogi, albowiem wyznaje w całej pełni zasadę poświęcenia się jednostki za ogół. Mówi przecież: „Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć. Czy wiesz, kto jest Bogiem Nazarenów? Ten, co dla zbawienia braci sam przystał na hańbę krzyża. O Elsinoe, i nam podobne dostały się losy! Świadomość ofiary jest zupełna; wie Irydjon, iż wszystko, co święte i łube było dla drugich, dla niego było zawsze świętokradztwem. Wie, że dochował ślubowanej cnoty ojcu swemu, niema na nim ani skazy litości, ani plamy żalu, ale niema za to jeszcze czynu, dodaje Masinissa. I właśnie tego czynu nie miał nigdy dopełnić Irydjon. Albowiem trzeba było, w myśl poglądów Krasieńskiego, by dobro zawsze zwyciężało, trzeba Irydjona uszlachetnić w dolinie mogił i krzyżów, pracą i cierpieniem i ofiarą, jednym słowem, by zwyciężył Chrystus.**)

Władysław Włoch.

D. c. n.



*) Przew. Nauk i lit. 1905. 391; 962, 962—3.

**) J. Gw. Pawlikowski *Mistyka* Słowackiego str. 445 in; a także Ricarda Huch *Ausbreitung und Verfall der Romantik* str. 86, in, jakoteż Karl Joël *Nietzsche und die Romantik* str. 134; in.

KURS NA GIEŁDZIE WARSZAWSKIEJ W LIPCU.

	10	11	12	13	14	15
Dolary .St Zjedn.	6000	6100	6000	5400	5700	5750
„ kanadyjskie				5350	5635	5600
Franki belgijskie	445	455	450	415	420	440
„ francuskie	470	480	470	440	460	468
„ szwajcarskie	1180	1160				
Funt y szterlingów	26500	27200	26700	24400	25100	25200
Korony austriackie	0.23	0.235	0.235	0.23	0.22	0,195
„ czeskie	130	140	142	134	123	130
„ węgierskie						
Lea rumuńska						
Liry włoskie					255	
Marki niemieckie	10,50	11,50	12,30	13,50	12,40	12,50
Poż. Pizezorność				86		86
Miljonówka	1275	1325	1350		1450	
Akcje B. Dyskontowego	3650		3700			
„ B. Handlowego		5-50	5650	5665	5575	
„ dla Hand. i przem.						
„ B. Kredytowego	3500	3500	3550	3600	3575	3600
„ B. Kredytow em. 6						
„ B. Zachodniego	2900			2850		2800
„ Zjedn. Z. Polskich		1350	1400	1400		1400
„ Tow. fabr. cukru	48750	47500	47000	46000	46300	46000
„ „ W. kop. węg.	8000		7850		7625	7600
„ „ Firley	850	825	815			
„ L. R. Lewenstajn	4450	5000	5125	4850	4775	4675
„ Tow. Ostrowiec	8100	8350	8350	8000	7900	
„ „ Rudzki	2800	2050	2875	2700	2800	2770
„ „ Starachowick	6300	6500	6500	6400	6050	6000
„ „ Żyrardów	80000	80000	80200		80000	
„ „ Borkowskiego	1400	1450	1600	1400	1400	1400
„ „ Br. Jabłkowski	2050	2125	2150	2100	2100	
„ „ transp. i żegl.	1725	1725	1725	1700	1700	1700
„ „ Polska Nafta	1825	1845	1900	1950	2000	1975

Kurs marki polskiej 15 Lipca.

Amsterdam 0,047	Berlin	8.35
Paryż 0,25	New York	0.019
Zurych		0.0975

Ceny na materiały budowlane w Warszawie.

Blacha żelazna 1 klg.	358
„ cynkowana	600
Cegła zwyczajna 1000 szt.	21000
Cement Portland 170 klg.	7150
Dachówka karp. 1000 szt.	40000
Drzewo ciesiel. 1m ³	26000
„ stolars. „	38000
Gwoździe druc. 17 klg.	42500
Papa 000 14 m ³	4450
Piasek wiślany. 1m ³	2300
Żwir.	8000
Wapno palone 100 klg.	2700
„ lasowane 1m ³	16500
Szkoło lagr. 2m/m 1 m ²	1800

140/636

TREŚĆ IV-go NUMERU: Triumfatorzy — Władysław Włoch. Podzielone zdania—Civis. Rozmowania pruskich sztabowców — W. S. Listy p. Ronikiera — Verax. Inicjatywa prywatna i etatyzm — H. J. Korybut Woroniecki. Sejm suwerenny — Wojciech Sikorski. Starosta Achacy — Adam Znamirowski. Kwiaty, Ave Marja — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ V-go NUMERU: Entente'a — Władysław Włoch. Watykan i Sojuszy — S. G. Hildebrand. Sejm nowy — Civis. Finanse Polski—Wojciech Sikorski. Przesilenie państwowe. Inicjatywą prywatną i etatyzm. — H. J. Korybut Woroniecki. Fata Morgana, Wszystko mi jedno—Jan Sikorski. Starosta Achacy—Adam Znamirowski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ VI-go NUMERU: Niepoprawni — Władysław Włoch. Zgubna przekora — Civis. Przemówienie pana Naczelnika Państwa. Z powodu przejścia Górnego Śląska. Brak środków obiegowych. Echo — Jan Sikorski. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ VII-go NUMERU: Możliwość wojny — Władysław Włoch. „Niech drudzy za tby chodzą, a ja się dziwię“ — Civis. Danina — Wojciech Sikorski. Rozdzieranie szat nad Niemcami — W. W. Echo — Jan Sikorski. Czysta klasztorna. Droga księżycowa — Mieczysław Mławski. Zygmunt Krasiński o Wielkim człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm — Władysław Włoch. Giełda.

TREŚĆ VIII-go NUMERU: Groźba powikłań — Władysław Włoch. Naród i rząd — Civis. Myśli sejmowe i nie-polityczne — Obserwator. Anglja przeciw dostępowi Polski do morza — Jan Tarnowski. O naprawę Rzeczypospolitej — W. W. I. przyszłaś do nas — A. Cz. Zygmunt Krasiński o Wielkim Człowieku w okresie wymiany listów z H. Reeve'm—Władysław Włoch. Wystawy Poznańskie — A. Książki nadesłane. Giełda.

BRYTYJSKI SYNDYKAT PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

British Engineers & Traders Syndicate Ltd.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI

Warecka 9. Tel. 110-57.

DZIAŁ TECHNICZNY: Stale wszelkiego rodzaju, Elektrotechnika polowa.

Wyprawa techniczna statków. Kable i przewodniki.

Broń i amunicja. Metale i spawy.

DZIAŁ HANDLOWY: Surowce i półprodukty.